

Waldemar Grabowski
(Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie)
ORCID: 0000-0001-8473-3604

„Dziennik” Władysława Cholewy z lata 1944 r.

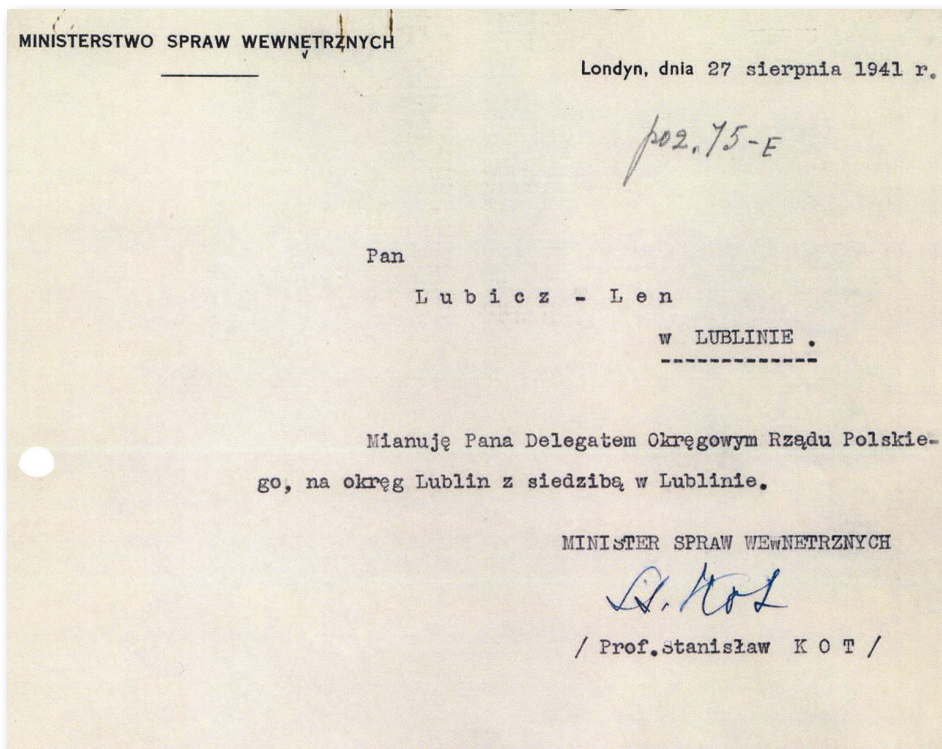
ZARYS TREŚCI: Prezentowany w niniejszym wydawnictwie „Dziennik” Władysława Cholewy z przełomu lipca i sierpnia 1944 r. przynosi opis czynności konspiracyjnego wojewody z tego czasu. Zajęcie Lublina i szerzej Lubelszczyzny przez Armię Czerwoną spowodowało istotne i przełomowe wydarzenia w organizacji życia polskiego społeczeństwa na tym terenie. Instalowanie się nowej komunistycznej władzy urzędującej z nadania Moskwy stanowiło zapowiedź końca (na wiele lat) marzeń Polaków o wolnej Ojczyźnie.

SŁOWA KLUCZOWE: II wojna światowa, Polskie Państwo Podziemne, Lublin, lato 1944 r.

ABSTRACT: Władysław Cholewa’s “Diary (Dziennik)” of the end of July and beginning of August 1944, presented in this publication, contains the description of the activities of the underground provincial governor of that time. The occupation of Lublin, and, more broadly, of the Lublin province by the Red Army brought about crucial and significant events in the organization of the life of Polish society in this area. The beginning of rule by the new, Moscow-installed Communist authorities was a harbinger of the end (for many years) of the Poles’ dreams of a free Homeland.

KEY WORDS: World War II, Polish Underground State, Lublin, summer of 1944.

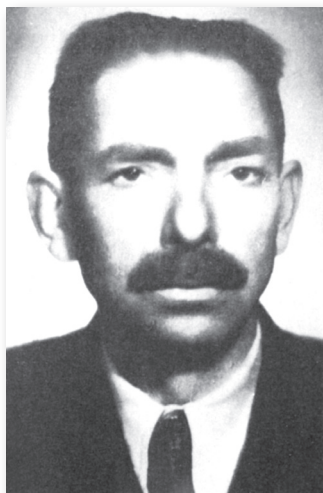
Władysław Cholewa był jednym z najdłużej pełniących funkcję Okręgowego Delegata Rządu w okupowanej Polsce¹. Jego kandydatura na stanowisko konspiracyjnego wojewody lubelskiego została uzgodniona przez Polityczny Komitet Porozumiewawczy w lipcu 1941 r. Nominacja nosi datę 27 sierpnia tego roku². Niemal równo przez trzy lata Cholewa kierował polską tajną administracją na Lubelszczyźnie.



Il. 1. Akt nominacji Okręgowego Delegata Rządu w Lublinie
(źródło: Studium Polski Podziemnej w Londynie)

¹ Zdarzające się zwłaszcza w Internecie informacje o tym, jakoby był „najdłużej urzędującym Okręgowym Delegatem Rządu”, są nieprawdziwe. Podobnie długo jak Cholewa analogiczne urzędy sprawowali Józef Kwasiborski (1941–1945) – okręg warszawski, Jan Jakóbiec (1941–1945) – Kraków, a także Antoni Antczak (1941–1944) – Pomorze.

² W. Grabowski, *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj*, Warszawa 1995, s. 224; *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 2: czerwiec 1941 – kwiecień 1943, wyd. 2, Warszawa 2019, s. 85.



Il. 2. Władysław Cholewa
(źródło: domena publiczna)

Osoba przyszłego konspiracyjnego wojewody była znana już w okresie międzywojennym. Urodzony w końcu XIX wieku (1893 r.), należał do kilku organizacji, m.in. do „Zarzewia”, PSL „Wyzwolenie”, a także POW. W okresie międzywojennym wchodził w skład władz wojewódzkich oraz centralnych Stronnictwa Ludowego. Był też dyrektorem Izby Rolniczo-Handlowej w Lublinie³.

Niestety, jak dotychczas, Władysław Cholewa nie doczekał się rzetelnej biografii. Zwłaszcza niedostatecznie jest opracowany okres jego działalności konspiracyjnej w okresie II wojny światowej⁴. Dodajmy, że sytuacja taka jest niezrozumiała choćby wobec faktu istnienia maszynopisu swoistego, odtworzonego w 1959 r. dziennika Cholewy. Maszynopis ten znajduje się od lat w Bibliotece Jagiellońskiej pod sygnaturą przyb. 436/01. W katalogu tejże Biblioteki czytamy:

Przyb. 436/01

Archiwum Jerzego Polaczka.

Materiały obce. Władysław Cholewa.

Cz. 2: Wspomnienia z lipca 1944 [15 lipca – 7 sierpnia 1944].

Kserokopia rękopisu, oraz masz. z rkp. poprawk. i uzupełn.

Dar Rozalii Polackowej.

Dalsze materiały Władysława Cholewy zostały zapisane pod numerami przyb. 437/01 i 438/01 – dotyczą one okresu uwięzienia w Związku Sowieckim. Relacja Cholewy znajduje się także w materiałach dotyczących operacji „Burza”, a zapisanych w BJ pod sygnaturą przyb. 363/01. Jego wspomnienia zostały opu-

³ Ostatnio dość obszerny biogram Cholewy opublikował Waldemar Kozyra. Zob. idem, *Urząd Wojewody Lubelskiego w latach 1919–2019. Sto lat funkcjonowania w różnych ustrojach politycznych i systemach administracyjnych*, Lublin 2019, s. 159–162.

⁴ Za taką solidną biografię trudno uznać najnowszą publikację: M. Mazurek, *Władysław Cholewa Delegat Rządu Londyńskiego na województwo lubelskie. Sybirak. Biografia*, Czemierniki 2012. Warto zauważyć, że okresowi pełnienia funkcji Okręgowego Delegata Rządu w tej publikacji poświęcono jedynie 4 strony tekstu.

blikowane w latach 60. XX wieku⁵. Dotyczyły one głównie działalności w ruchu spółdzielczym, niemniej jednak znajdujemy tam sporo odniesień do innych aspektów jego życia.

W 1959 r., piętnaście lat po opisywanych wydarzeniach, Cholewa postanowił spisać swoje wspomnienia z lata 1944 r. i nadał im formę dziennika. Usystematyzował je i opatrzył drobnymi uzupełnieniami sporządzonymi w latach późniejszych. Niestety osoba przepisująca tekst na maszynie, zapewne już po śmierci autora, nie zawsze była w stanie odczytać pewne fragmenty pierwotnego zapisu. Dlatego też w kilku miejscach występują nawiasy kwadratowe zawierające komentarz maszynistki (?), a także w kilku miejscach pozostawiliśmy wielokropek sygnalizujący brak odczytania pierwotnego tekstu.

W publikacji postanowiliśmy zachować jak najwięcej pierwotnego (maszynowego) tekstu. Dlatego też nie rozwijamy wszystkich skrótów, nawet jeśli nie są to skróty powszechnie stosowane. Niemniej jednak łatwo będzie mógł je Czytelnik rozwinąć sam w trakcie lektury. Natomiast opatrzyliśmy tekst stosownymi przypisami, w zdecydowanej większości biograficznymi. W tych przypisach odsyłamy także Czytelnika do istniejącej literatury. Zapoznanie się z przypisami daje nam także obraz naszej wiedzy (stopień rozpoznania) na temat osób biorących aktywny udział w przełomowych dla państwowości polskiej wydarzeniach rozgrywających się w Lublinie. Nie zaznaczamy pojedynczych poprawek odręcznych polegających głównie na uzupełnieniach liter opuszczonych przy przepisywaniu na maszynie.

Obecna publikacja dziennika Cholewy przynosi nam praktycznie nieznaną obraz przygotowań lubelskiego wojewody do rozpoczęcia jawnej działalności w lecie 1944 r. Maszynopis „Ostatnia odprawa” rozpoczyna się od opisu spotkania w Warszawie u Delegata Rządu na Kraj, zastępcy premiera w okupowanej Polsce – Jana Stanisława Jankowskiego⁶. Publikacja ta ma charakter źródłowy

⁵ W. Cholewa, *Moja walka o spółdzielczość wiejską*, [w:] *Wspomnienia działaczy spółdzielczych*, t. 1, Warszawa 1961, s. 228–293; idem, *Z pracy spółdzielni rolniczo-handlowych*, [w:] *Wspomnienia działaczy spółdzielczych*, t. 4: *Lata okupacji 1939–1945*, Warszawa 1966, s. 145–181.

⁶ Jan Stanisław Jankowski (1882–1953), inż., żołnierz Legionów Polskich, polityk Narodowego Związku Robotniczego i Stronnictwa Pracy, w latach 1921–1926 minister pracy i opieki społecznej, w latach 1928–1935 poseł na Sejm RP, w czasie okupacji w konspiracji dyrektor Departamentu Pracy i Opieki Społecznej Delegatury Rządu, od grudnia 1942 r. zastępca Delegata Rządu (Jan Piekalkiewicz), od kwietnia 1943 r. Delegat Rządu na Kraj (zastępca premiera w Kraju), aresztowany 27/28 III 1945 r. przez sowieckie organa bezpieczeństwa, skazany w procesie moskiewskim na 8 lat więzienia, zmarł 13 III 1953 r. w sowieckim więzieniu. Zob. A.K. Kunert,

i nie jest naszym zamierzeniem objaśniać wszystkich wątpliwości związanych z tekstem Cholewy. Należy jednak zauważyć różnice w opisie odprawy w Warszawie sporządzonym przez Cholewę a chociażby uwagami na ten sam temat Zygmunta Fedorowicza⁷.

Warto w tym miejscu przytoczyć fragment zeznań Cholewy z grudnia 1949 r., który mówił o udziale w naradach z kolejnymi Delegatami Rządu w Warszawie:

Na odprawie byłem trzy razy, pierwszy raz odprawa była na ulicy Zielonej u Piekalkiewicza⁸ (dokt.) byłem sam i przedstawiłem się Głównemu Delegatowi Piekalkiewiczowi, przed Piekalkiewiczem przedstawiłem się także Ratajskiemu⁹.

Była odprawa w styczniu 194[4] r. u Jankowskiego przy ul. Al. Jerozolimskie Nr 6, była omawiana sprawa obsady delegatów powiatowych, obsady Korpusu Bezpieczeństwa¹⁰, sprawa współpracy z A.K.

Na tej odprawie dostałem naganę Jankowskiego że o[b]sadzam powiaty wyłącznie ze Stronnictwa Ludowego, następnie że nie współpracuję na-

Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944, t. 1, Warszawa 1987, s. 88–90; *Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1939. Słownik biograficzny*, t. 2: E–J, oprac. M. Smorzewska, red. A.K. Kunert, Warszawa 2000, s. 289–291.

⁷ Z. Fedorowicz, *Trzydzieści lat mego pobytu w Wilnie 1914–1944*, Bydgoszcz 2010, s. 238–239.

⁸ Jan Piekalkiewicz (1892–1943), polityk SL, od 1938 r. członek Rady Naczelnej SL, od 1941 r. zastępca Delegata Rządu RP na Kraj, w latach 1942–1943 Główny Delegat Rządu na teren Rzeczypospolitej Polskiej, aresztowany 19 II 1943 r., zmarł 19 VI 1943 r. na Pawiaku. Odznaczony Orderem Orła Białego, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Zob. A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 2, Warszawa 1987, s. 148–150; J. Gmitruk, *Jan Piekalkiewicz. Bohater zapomniany*, Warszawa 2009.

⁹ Cyryl Ratajski (1875–1942), prawnik i działacz społeczny, w latach 1924–1925 minister spraw wewnętrznych, w latach 1925–1934 prezydent m. Poznania, od 1937 r. w Stronnictwie Pracy; od 3 XII 1940 do 5 VII 1942 r. Główny Delegat Rządu na Generalne Gubernatorstwo (od drugiej połowy 1941 r. pełnił praktycznie funkcję Delegata Rządu na Kraj); zmarł 19 X 1942 r. w Warszawie. Odznaczony Orderem Orła Białego (1995), Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Virtuti Militari V klasy (1942). Zob. A.K. Kunert, *Słownik biograficzny*, t. 2, s. 157–159; A. Kołodziejczyk, *Cyryl Ratajski 1875–1942*, Poznań 1986; A. Zarzycki, *Cyryl Ratajski (1875–1942)*, Poznań 1991.

¹⁰ Chodzi o Państwowy Korpus Bezpieczeństwa (PKB). W dokumentach konspiracyjnych bardzo często używano nazwy Korpus Bezpieczeństwa (KB) – co prowadziło i niestety nadal prowadzi do dość częstych pomyłek w identyfikowaniu struktur konspiracji. W efekcie niekiedy PKB (policja Polskiego Państwa Podziemnego) jest mylona z Korpusem Bezpieczeństwa-Kadrą Bezpieczeństwa – organizacją paramilitarną o zmieniającym się obliczu politycznym.

leżycie z A.K., a to było dlatego że chcieli mi narzucić ludzi z A.K. Na tej odprawie złożyłem wnioski, aby się ujawnić jak wkroczy Armia Czerwona, nazwał Jankowski bzdurą. Z tego powodu złożyłem rezygnację Stronnictwa Ludowego. Grudziński¹¹ nie przyjął rezygnacji, oświadczył, że Stronnictwo Ludowe będzie dążyć do tego aby się ujawnić. Na w/w odprawie było prócz mnie jeszcze dwóch delegatów t.j. z Łodzi¹² i z Polesia¹³ nazwisk nie znam.

Po raz trzeci odprawa była w połowie lipca 1944 r. u Jankowskiego i za-komunikowali, że należy się ujawnić gdy nadejdzie Armia Czerwona¹⁴.

Dodajmy także, że obecnie publikowany dziennik Cholewy stanowi kolejny tego typu zapis – podobny do wspomnień Józefa Doliny¹⁵ czy Powiatowego Delegata Rządu w Zamościu Antoniego Wiącka¹⁶.

Należy zauważyć, że pomimo upływu prawie 80 lat od „pamiętnego lipca w Lublinie” organizacja i faktyczna działalność tamtejszej Okręgowej Delega-

¹¹ Józef Grudziński (1903–1944), od 1933 r. członek ZG ZMW RP, od 1935 r. sekretarz NKW SL, w konspiracji od lutego 1940 r. członek CKRL, od marca 1941 r. reprezentant SL w PKP, w 1944 r. zastępca przewodniczącego RJN; zamordowany 9 IX 1944 r. przez Niemców w czasie Powstania Warszawskiego. Zob. A.K. Kunert, *Słownik biograficzny*, t. 1, s. 77–78.

¹² Piotr Rychlik (1896–1988), działacz SL, w latach 1928–1930 poseł na Sejm RP, w konspiracji drugi (po Witoldzie Kotowskim) delegat ODR Łódź od połowy 1942 do 1945 r., po wojnie czynny w szkolnictwie we Wrocławiu. Zob. *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J.M. Majchrowski, G. Mazur, K. Stepan, Warszawa 1994, s. 418–419.

¹³ W latach 1942–1944 Okręgowym Delegatem Rządu na Polesie był przedwojenny sędzia Sądu Okręgowego w Zamościu Ignacy Barski (1893–1963), głównie przebywał w Warszawie, należał do FOP, w czasie Powstania Warszawskiego redagował „Kurier Stołeczny”, po wojnie działał w SP we Wrocławiu. Zob. W. Grabowski, *Barski Ignacy Józef, [w:] Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, t. 14, Kraków 2010, s. 15–17; J. Mierzwa, *Słownik biograficzny starostów Drugiej Rzeczypospolitej*, t. 1, Łomianki 2018, s. 78–80.

¹⁴ IPN BU 00231/94, t. 2, k. 24. Być może jest to fragment protokołu przesłuchania świadka z 27 XII 1949 r.

¹⁵ J. Zych-Dolina, *Pamiętny lipiec w Lublinie*, „Kultura” (Paryż), nr 7–8, 1950, s. 166–188. Wspomnienia Józefa Doliny cytowane są w opracowaniach Łukasza Kijka zamieszczanych na portalu internetowym: Teatr NN. Znacznie wcześniej korzystał z tych wspomnień Ireneusz Caban. Zob. idem, *Lublin w okresie wyzwolenia (22–31 lipca 1944)*, „Rocznik Lubelski”, t. 9, 1966, s. 353–369.

¹⁶ Zob. K. Czubarą, A. Wiącek, „Dziennik czynności Delegatury Powiatowej Rządu Polskiego w Zamościu”, „Archiwariusz Zamojski”, t. 1, 2002, s. 25–50. Dokumenty PDR oraz wspomnienia przechowywane są w: Archiwum Państwowym w Zamościu (sygn. 88/1242/0/1/72), Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (16755/II–16757/II), Studium Polski Podziemnej w Londynie (BI_0997).

tury Rządu (dalej: ODR) pozostaje nieopracowana. Nie zmieniają tej konstatacji ważne publikacje Waldemara Kozyry i innych historyków¹⁷. Kozyra w swojej monografii Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie poświęcił Biuru ODR 10 stron¹⁸. Niestety, opis Biura ODR został pomieszczony jedynie na dwóch stronach (64–65). Praktycznie sprowadza się on do wymienienia naczelników poszczególnych wydziałów ODR i ewentualnie ich zastępców. Czytelnik nie dowie się np., ilu urzędników było zatrudnionych w konspiracyjnym Urzędzie Wojewódzkim.

Budzi to zdziwienie, gdyż już w dotychczas opublikowanych pracach można znaleźć takie informacje. Tam też znajdują się dane odnośnie do finansów tajnej administracji. Natomiast z opublikowanego w roku 2022 zbioru dokumentów Sekcji Kontroli (podziemny NIK) Delegatury Rządu dowiadujemy się precyzyjnie, że w dniu 31 grudnia 1943 r. Biuro ODR zatrudniało 47 pracowników etatowych oraz 29 pracowników honorowych¹⁹. Tam też znajdziemy syntetyczne sprawozdanie z kontroli ODR Lublin za 1943 r.²⁰, a także sprawozdanie z kontroli za okres marzec–kwiecień 1944 r.²¹

Wykorzystanie opublikowanych już dokumentów, a także tych pozostających nadal tylko w różnych archiwach pozwoli na odtworzenie obsady personalnej, jak również umożliwi szczegółowe przedstawienie działalności ODR w okresie okupacji niemieckiej. Należy odnotować podejmowane niekiedy próby opisanie przynajmniej niektórych Powiatowych Delegatur Rządu województwa (okręgu) lubelskiego. Dla przykładu wymienimy publikacje Jerzego Markiewicza²².

¹⁷ Tylko dla przykładu podajmy: W. Grabowski, *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003. Tu na stronach 372–385 zawarłem zwięzłe omówienie ODR Lublin. Natomiast część historyków z uporem godnym lepszej sprawy powołuje się ustawicznie na moją pierwszą książkę o Delegaturze Rządu na Kraj z 1995 r., pomijając tę z 2003 r. milczeniem.

¹⁸ W. Kozyra, op. cit., s. 60–70.

¹⁹ *Sekcja Kontroli Delegatury Rządu na Kraj*, oprac. i red. W. Grabowski, Warszawa 2022, s. 119.

²⁰ Ibidem, s. 131–133.

²¹ Ibidem, s. 708–721.

²² J. Markiewicz, *Powiatowa Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Biłgoraju 29 VII 1944 – 8 VIII 1944 r. (Próba zarysu i analizy)*, [w:] *Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej*, Biłgoraj 2006, s. 31–49; idem, *Ponownie o Powiatowej Delegaturze Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Biłgoraju*, [w:] *Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii Ziemi Biłgorajskiej. Biłgorajanie*, Biłgoraj 2007, s. 49–50.



Il. 3. Stefan Wendorff
(źródło: Archiwum Akt Nowych)

Chciałbym na zakończenie tego bardzo pobieżnego przeglądu stanu badań nad polską tajną administracją odnotować brak zainteresowania Administracją Zmilitaryzowaną, czyli Wydziałem Wojskowym na szczeblu Komendy Okręgu ZWZ/AK. Pewne informacje na ten temat zamieszczono w publikacji Waldemara Grabowskiego z 2011 r.²³, ale z pewnością nie stanowi to wyczerpania tematu. W różnych archiwach znajdują się dokumenty umożliwiające znacznie szczegółowszy opis administracji tworzonej przez podziemne wojsko. Dla tematu ODR Lublin jest to zagadnienie ważne choćby z uwagi na fakt, że Stefan Wendorff²⁴, zanim został kierownikiem Biura ODR, był właśnie szefem WW Lublin (krypt. „Smolarnia”).

Tekst źródłowy

Władysław Cholewa²⁵

Ostatnia odprawa

W połowie lipca 1944, zostałem przez łącznika wezwany do Warszawy na odprawę u vicepremiera na kraj – bo taki tytuł w tym czasie nosił delegat główny rządu Polskiej Rzeczypospolitej przebywającego na emigracji w Londynie.

Nie mogę podać ścisłej daty odprawy bo ją już zdołałem zapomnieć. Zresztą nie jest to tak ważne czy odbyła się ona piętnastego czy szesnastego lub siedemnastego lipca. Mogę z całą stanowczością natomiast twierdzić, że nie odbyła się przed piętnastym lipca. Jeżeli zważy się sytuację na froncie rosyjsko-niemieckim

²³ W. Grabowski, *Szefostwo Biur Wojskowych Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej*, Warszawa 2011, s. 70–71, 143, 224, 259, 261, 365.

²⁴ Ibidem, s. 96–98; zob. także J. Mierzwa, op. cit., s. 445–448.

²⁵ Maszynopis znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej, przyb. 436/01.

i treść komunikatu podanego na odprawie, to termin jej odbycia był spóźniony co najmniej o cały miesiąc. Podobna odprawa powinna się była odbyć w marcu, a najpóźniej w kwietniu 1944, a nie w połowie lipca 1944 r. Co było treścią odprawy? Ano ni mniej ni więcej tylko polecenie ujawnienia się administracji podziemnej rządu londyńskiego władzom wojskowym Związku Socjalistycznych Republik Rad²⁶.

Pragnę przypomnieć na tym miejscu, że wniosek o ujawnieniu się złożyłem na odprawie u delegata głównego w styczniu 1944 r. Na innym miejscu obszerniej sprawę tą przedstawiłem. Tu chcę tylko zaznaczyć by właśnie zwrócić uwagę na daty.

Nie neguję trudności związanych z decyzją o ujawnieniu się, bo najprzód sprawę tą musiała rozpatrzyć, przedyskutować i zdecydować przedłożyć wniosek odpowiedni rządowi w Londynie Rada Jedności Narodowej.

Nie znam zakulis tej sprawy. Z nastawienia Jankowskiego Stanisława jako vicepremiera na kraj wnosić można, że były opory nie tylko z jego strony. Skoro sprawa się wyjaśniła w kraju, podobne koleje musiał przechodzić wniosek o ujawnieniu się także w Londynie, najpierw w łonie rządu, a potem w Radzie Jedności Narodowej musiała zapaść decyzja. Trzeba także brać pod uwagę trudności techniczne przesłania wniosku do Londynu i decyzji z Londynu do Warszawy. W warunkach wojennych tym bardziej, że działania wojenne w szybkim tempie przysuwały się do Warszawy, a w związku z tym i zagęszczenie się samolotów pod niebem polskim utrudniały pocztę konspiracyjnej napowietrznej.

Powtarzam, że być może trudności obiektywne spowodowały tak późną w czasie decyzję o ujawnieniu się. Tym niemniej szkody tego opóźnienia były duże i widoczne co zobaczy się z dalszych relacji. Teraz należy rozważyć samą treść decyzji o ujawnieniu się. Na piśmie tego nie dano. Zrelacjonowano ustnie. Mowę trzymał sam vicepremier na kraj inż. Stanisław Jankowski. Brzmiała ona tak: „nawiązać kontakt z dowódcą Czerwonej Armii i przedstawić mu się. Jeżeli ten zezwoli na działanie rozpocząć działalność. W przeciwnym wypadku nie rozpoczynać działalności”. Oto wszystko co powiedział w tej sprawie Jankowski. Krótko, ponuro i bez przekonania. Ponieważ ja byłem inicjatorem ujawnienia się, Jankowski zmierzył mnie raz i drugi wzrokiem jakby chciał przez to powie-

²⁶ Delegat Rządu na Kraj podjął decyzję o ujawnieniu tajnej administracji wobec Armii Czerwonej już w październiku 1943 r. Wtedy to został m.in. opracowany tekst „Zaświadczenia”, jakie Powiatowi Delegaci Rządu mieli przedstawiać dowódcom oddziałów Armii Czerwonej wkraczającym na terytorium II Rzeczypospolitej.

dzie: „oto masz czegoś chciał. A jak z tego wypłyniesz zobaczymy”. Ale nie nawiązał do mego wniosku, nie przypomniał go, nie podkreślił mej zasługi w tym względzie.

Na drugi dzień po odprawie mogłem wyjechać. Ale nie wyjechałem. Zaraz zawiadomiono mnie, że premier Stanisław Jankowski chce się ze mną spotkać i wyznaczył mi dzień spotkania 21 lipca, przy ulicy Elektoralnej – bodajże 37 – w godzinach popołudniowych. Musiałem zostać. Okazało się, że mam co robić przez cały tydzień. Prawie wszystkie prawie ministerstwa miały do mnie jakieś sprawy. Właściwie to nie było o czym mówić. Armia Czerwona po prostu biegła w stronę Lublina i dziś lub jutro mogła go zająć. Ale urząd – każdy urząd – ma swoje prawa, drogi chodzenia, cele i zamiary i trudno się przestawić w krytycznych momentach na inne tory. Śmieszne to niestety ale tak istotnie jest. Najrealniejszą sprawą była gotówka. Jeszcze miałem zapasy; w kasie ogólnej figurowało saldo. Mimo to namówili mnie. W innych wypadkach podjęcie pieniędzy nie było tak szybkie. Tym razem jakoś dziwnie wszystko szło gładko – szli na rękę, ułatwiali, myśleli za ciebie. Może istotnie rząd sowiecki zezwoli na działalność to pieniądze przydadzą się na pierwsze dni. Potem trzeba będzie myśleć o pożyczce, zanim wpłyną pieniądze z właściwych źródeł...

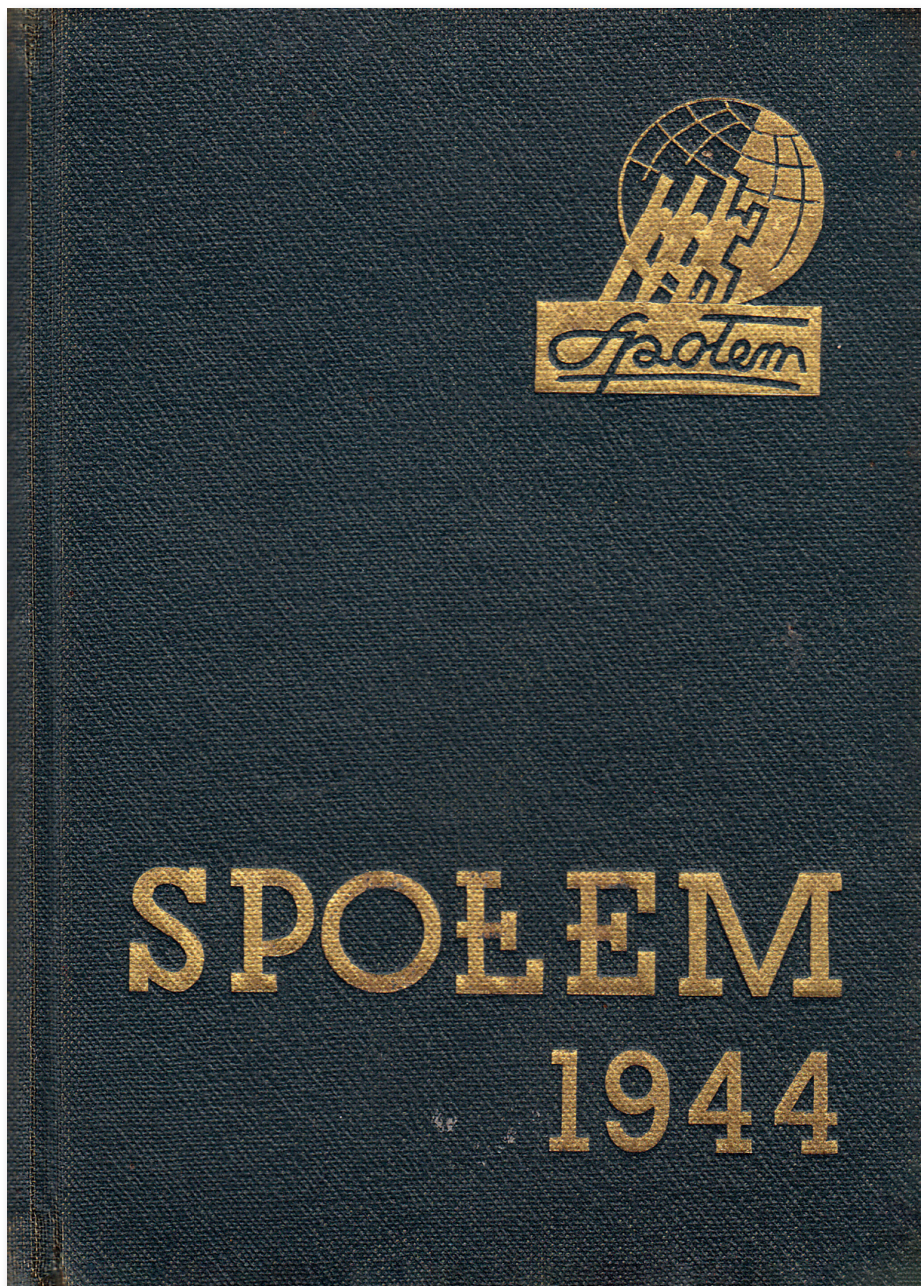
I podjąłem znacznieszą kwotę, którą tegoż dnia przekazałem przez Bank „Społem” do jego oddziału w Lublinie²⁷.

Czekając na rozmowę z Jankowskim wałęsałem się po Warszawie. Z Grudzińskim Józefem nie mogłem się spotkać. Natomiast włożyłem na Kazimierza Bagińskiego²⁸ i Leona Lutyka²⁹. Obaj zachęcali mnie do mocnej postawy. Lutyk

²⁷ Oddział tego banku mieścił się w Lublinie przy ul. Kapucyńskiej 7.

²⁸ Kazimierz Bagiński (1890–1966), członek ZS, PPS i POW, działacz PSL „Wyzwolenie”, w latach 1919–1930 poseł na Sejm RP, w konspiracji członek CKRL „Roch”, Komisji Głównej Walki Cywilnej, reprezentant SL w RJN, od lipca 1944 r. dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu, od września tr. zastępca przewodniczącego RJN, aresztowany 28 III 1945 r. w Pruszkowie, w procesie moskiewskim skazany na rok więzienia, po powrocie do Polski w PSL, aresztowany w 1946 r. i skazany na 8 lat więzienia, od 1947 r. na emigracji. Zob. J. Jachymek, *Kazimierz Bagiński (1890–1966)*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, nr 29, 1995, s. 173–192; *Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1939. Słownik biograficzny*, t. 1: A–D, oprac. M. Smogorzewska, red. A.K. Kunert, Warszawa 1998, s. 68–70.

²⁹ Leon Lutyk (1902–1971), inż., członek ZMW RP „Wici”, PAML i SL, w konspiracji żołnierz BCh, od 1943 r. zastępca naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu, od 1945 r. w PSL, od 1947 r. w PSL Lewica, a następnie w ZSL. Zob. *Stanisław Mikołajczyk w dokumentach aparatu bezpieczeństwa*, t. 2: *Działalność w latach 1947–1958*, Warszawa–Łódź 2010, s. 280–281.



Il. 4. Kalendarz „Społem” na 1944 r. (źródło: własność Waldemara Grabowskiego)

nawet rzekł: jesteś mocny chłop i takim zostań, nie ugnij się. Spotkałem także Kazimierza Banacha³⁰. Ten poza zachętą do twardości zakomunikował mi, że Zarząd Główny Stronnictwa Ludowego uchwalił powołać mnie na prezesa Wojewódzkiego Zarządu Str. Lud. w Lublinie. Stanowisko to już do mnie należy i kiedy wrócę do Lublina mam występować w tym charakterze. Zalecaną mi twardość rozumiałem stawianie postulatów chłopskich w ew. pertraktacjach z władzami radzieckimi. Bliżej postulatów Stronnictwa Ludowego kaźden z mych rozmówców ludowych nie określił. Atmosfera frontowa była odczuwana w Warszawie. Jeśli miałem jechać i zdążyć do Lublina przed wkroczeniem do niego Armii Czerwonej to należało wyjeżdżać z Warszawy natychmiast. Czynniki delegatury nalegały jednak nie wyjeżdżać przed zobaczeniem się z wicepremierem rządu na kraj. Choć przez cały czas mej pracy w Delegaturze niewiele mieliśmy do powiedzenia sobie, zarówno wówczas jak pełnił obowiązki dyrektora departamentu pracy i opieki społecznej jak w obecnym charakterze, to jednak brała mnie ciekawość treści rozmowy z nim w obecnym czasie. 21 lipca piątek spotkanie z Jankowskim nastąpiło w godzinach popołudniowych przy ul. Elektoralnej (bodajże pod N 37). Był b. uprzejmy. Takim widziałem go pierwszy raz. Sposobu ujawnienia się przed Armią Czerwoną nie poruszył. Widocznie uważał za wystarczające to co już w tej materii powiedział przed kilku dniami na odprawie. Ja także nie uważałem za stosowne żądać bliższych wyjaśnień tym więcej, że wyjazd mój do Lublina stawał się problematyczny. Miałem ew. swoje plany których przedwcześnie nie chciałem ujawnić. Plany te polegające na pozostaniu w Warszawie i przeniesieniu się do Krakowa, gdzie mieściła się Centrala Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych R.P. Na wyjazd do Lublina było już za późno.

[9 wierszy zakreślonych kredką – prawdopodobnie w terminie późniejszym – nie do odczytania]

Jankowski był jak plaster miodu. Radził mnie się w sprawach natury ogólnej i zdawało się, że nie miał bliższych doradców ode mnie.

Przypomniałem sobie słowa Kazimierza Banacha, który swego czasu odradzając rezygnację ze stanowiska delegata powiedział: „Z Jankowskim można współpracować”. Na to aby można było współpracować trzeba było takiej sytu-

³⁰ Kazimierz Banach (1900–1985), działacz PSL „Wyzwolenie” i SL, w latach 1931–1933 prezes ZMW RP, w konspiracji członek CKRL, szef sztabu KG BCh, w latach 1942–1943 Okręgowy Delegat Rządu na Wołyniu, uczestnik Powstania Warszawskiego, po wojnie działacz ZSL, w latach 1945–1972 poseł do KRN i Sejmu. Zob. T. Sosnowski, *Kazimierz Banach o Komendzie Głównej Batalionów Chłopskich*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, nr 35, 2008, s. 243–268.

acji jaka wytworzyła się przez ciągłe kroczenie naprzód Armii Czerwonej i znalezienie się jej pod murami Lublina. Rozmowa ta nic nie dawała, przedłużała tylko niepotrzebnie mój pobyt w Warszawie. Jak się okazało już po moim przybyciu do Lublina, zatrzymywanie mnie w Warszawie było chyba celowe. Chciano w ten sposób albo w ogóle nie dopuścić do mego wyjazdu, albo postawienie mnie przed faktem dokonanym przez mojego zastępcę.

22 lipca – sobota. Zdecydowałem się jechać do Lublina. Pociągi były jednak przepełnione i dochodziły tylko do Dębina. Podróż pociągami stawała się wykluczona. Należało szukać innej lokomocji. Zwróciłem się zaraz po otwarciu biur, a więc o godz. 8⁰⁰ do dyrektora Okręgowego Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych R.P. w Warszawie o samochód. Dyrektor odmówił nie tłumacząc się wcale. Zatelefonowałem wówczas do Józefa Jasińskiego³¹ – dyrektora „Społem” Związku Spółdzielni Spożywców. Samochód jego był zajęty. Poinformował mnie, że wolny jest samochód Dippla³², żeby się do niego zwrócić. Rzeczywiście Dippel z wielką uprzejmością dał mi swój wóz nie pytając nawet jak daleko ma mnie wieźć. Powiedziałem, że zawiezie mnie do Garwolina. Wóz zwrócę zaraz po przybyciu na miejsce. Stamtąd projektowałem dojechać do Ryk samochodem Oddziału „Społem” w Garwolinie. W Rykach spółdzielnia rolniczo-handlowa da mi wóz do Lublina.



Il. 5. Stanisław Dippel
(źródło: domena publiczna)

³¹ Józef Jasiński (1895–1963), działacz spółdzielczy, wieloletni pracownik central Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” (w latach 1944–1945 jego przewodniczący) oraz Centrali Spółdzielni Spożywców „Społem” (dyrektor wydziałów Ogólnego i Finansowego), członek Rady Naukowej Spółdzielczego Instytutu Badawczego. Zob. J. Jasiński, *Z dziejów polskiej spółdzielczości spożywców podczas drugiej wojny światowej*, Warszawa 1965.

³² Stanisław Dippel (1880–1944), działacz spółdzielczy, od 1935 r. członek zarządu Związku Spółdzielni Spożywców „Społem”, kierownik Wydziału Lustracyjnego, zginął 24 IX 1944 r. w trakcie Powstania Warszawskiego.

Projekty te zostały pokrzyżowane. Miałem wyjechać z Warszawy o godz. 11-ej. To też szybko wróciłem z miasta na moją kwaterę mieszczącą się przy ul. Siennej N 18 u Gawłoka. Czekając na przybycie samochodu łączniczka Centrali Delegatury przywiozła mi pieniądze w „twardej” walucie. Jaka była suma i w jakiej walucie nie wiem, bo o to nie pytałem. Chwila zastanowienia i decyzja: pieniędzy nie wezmę. Widziałem jak wielkie było zdziwienie łączniczki. Nie mniejsze było i moje z powodu przywiezienia mi ich. Przecież o godz. mego wyjazdu nikt z delegatury nie wiedział, nic na ten temat nie było mówione. Widocznie ktoś się domyślał, przypuszczał, miał dobre zamiary i na chybił trafił zdecydował wysłać łączniczkę z pieniędzmi. Gdybym był przypuszczał, że kiedyś Mikołajczyk³³ otrzyma większą sumę dolarów osmolonych w pożodze warszawskiej, kto wie czy nie przyjąłbym. Może i moje życie przy ich pomocy byłoby lepsze

Po odejściu łączniczki zaraz przybył samochód, którym bez żadnych przeszkód dotarłem do Garwolina. Wóz odprawiłem sprzed budynku „Społem”. Projekty moje rozleciały się w gruzy. Oddział nie miał samochodu na chodzie.

Obydwa – osobowy i towarowy – były w remoncie. Udałem się do Spółdzielni rolniczo-handlowej. Wylegitymowawszy się jako pracownik Związku Spół. Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych poprosiłem o odwiezienie mnie do Ryk. Wskazując mi na samochód oznajmiono: jest naładowany rzeczami komisarza spółdzielczego, który za parę minut odjeżdża na zachód. Ktoś radośnie szepnął: wieją psiajuchy; a inny rzekł: żeby karki połamali. Wobec tego mogłem liczyć tylko na przygodny samochód. Ale kto jedzie pod front? Nie było innej rady jak czekać.

Spżyłem obiad w restauracji garwolińskiej, wyszedłem na szosę usiadłem na swej walizce i postanowiłem czekać. Okazało się, że amatorów jazdy w stronę Ryk, Puław, Lublina jest więcej. Grono czekających powiększało się z każdą godziną. Wreszcie około godz. 16-ej nadjechał samochód ciężarowy wojskowy

³³ Stanisław Mikołajczyk (1901–1966), polityk SL, uczestnik Powstania Wielkopolskiego i wojny polsko-bolszewickiej, od 1931 r. w najwyższych władzach SL, od grudnia 1939 do września 1941 r. wiceprzewodniczący Rady Narodowej RP, w latach 1941–1943 wicepremier i minister spraw wewnętrznych, przewodniczący Komitetu dla Spraw Kraju, od lipca 1943 do listopada 1944 r. premier rządu RP, po powrocie do Polski w lipcu 1945 r. przywódca PSL, wicepremier w TRJN, poseł do KRN, w październiku 1947 r. potajemnie wyjechał z kraju, na emigracji przywódca PSL. Zob. *Stanisław Mikołajczyk w dokumentach aparatu bezpieczeństwa*, t. 1–3, Warszawa–Łódź 2010; S. Mikołajczyk, *Polska zgwałcona*, Warszawa 2005; A. Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk czyli kłęska realisty (zarys biografii politycznej)*, Warszawa 1991.

próżny, który[m] powinie[ne]m był dojechać do Kraśnika przez Lublin. Wątpliwości szofera rozproszyli chętni dostania się w stronę Lublina. Kilkanaście osób naładowało się na wóz, szofer zapuścił motor i jechaliśmy w stronę Lublina. Na razie szosa była prawie pusta. Lecz z każdym kilometrem stawała się coraz bardziej nabita furmankami i samochodami z uciekinierami niemieckimi. Twarze uciekinierów były przemęczone i przestraszone. Buta niemiecka znikła. To byli b. cisi i spokojni ludzie. Samochód którym jechałem z trudnością poruszał się naprzód – szosa uciekinierami była nabita. Żandarmeria w Makruszowie zatrzymała samochód i zawróciła go w stronę Puław. Wysiadłem. Zrobili to i inni pasażerowie. Chodziły słuchy, że toczy się w tej chwili walka o Lublin, inni twierdzili, że jest już zajęty przez wojska radzieckie. Było jedno pewne – Niemcy uciekają i nikogo nie przepuszczają w stronę Lublina, więc sytuacja dla Niemców jest więcej niż tragiczna. Jeśli Lublin jeszcze nie padł, to padnie lada godzinę. W tych warunkach iść do Lublina szosą było wysoce niebezpiecznie. Skręciłem więc w prawo od Markuszowa z zamiarem pójścia do Nałęczowa.

Żebym mógł zdążyć do Lublina przed jego zajęciem przez Armię Czerwoną – było wykluczone. Teraz chodziło żeby nie wpaść w ręce niemieckie.

Idąc w stronę Nałęczowa przypominałem sobie Karola Pecia b. Zaraniarza, który mieszkał pod Markuszowem po tej stronie, po której ja się znajdowałem. Niepotrzeba więc było przechodzić szosy. Zawróciłem i u Pecia znalazłem się o godz. 19-ej. Niepotrzebnie nałożyłem około 2 klm drogi.

Pecio poznał mnie ale był zajęty pracą. W opiekę wziął mnie jego syn. Powiedziałem mu kim jestem. Napisałem do delegata powiatu Puławskiego Władysława Ozgi³⁴ – żeby się ujawnił dowódcy frontu Armii radzieckiej i jeśli ten zezwoli na działanie, rozpoczął pracę. Polecenie to Pecio zobowiązał się doręczyć adresatowi. Po niedługim czasie karteczkę tą wręczył przechodzącej dziewczynie i coś z nią rozmawiał. Spostrzegłem uśmiechy u obojga. Kartka do Ozgi nie doszła. Przypuszczałem, że Pecio należy do jakiejś organizacji podziemnej a ta dziewczyna jest łączniczką. Ale nie pytałem o nazwę organizacji. Z późniejszych faktów wywnioskowałem, że tą organizacją była Armia Ludowa. Początkowo zamierzałem u Pecia doczekać się Armii Czerwonej. Ale z treści rozmów doszedłem do wniosku, że będzie lepiej jeśli ja sobie znajdę nocleg gdzie indziej. Prosiłem tylko o wskazanie mi najbliższej wsi w stronę Lublina. Wskazał wieś

³⁴ Władysław Ozga (1906–1973), nauczyciel, polityk ZMW RP, w czasie wojny należał do SL „Roch”, Batalionów Chłopskich, TON, od 1944 r. należał do SL i ZSL. Zob. *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego*. Makieta, Warszawa 1989, s. 304.

i nazwisko – bodajże Grabowskiego, który miał mi ułatwić przedostanie się do następnych miejscowości. Do tej miejscowości było bite 4 klm. Po drodze nikogo nie spotkałem. Jak przyszedłem było już na dworze szarawo. Wskazanego Grabowskiego nie zastałem. Obiecano dać mu znać. Zrobiło się już ciemno a jego nie było. Odbywała się jakaś krzątania, tajemnicze szepty. W pewnym momencie ktoś z domowników kręcących się po podwórku powiedział: „jak pana przysłał Pecio to się panu nic nie stanie”. Znaczyło to, że mogło się i „coś” stać. Gospodyni domu zaprosiła do kartofli z siadłem mlekiem, które wyniosła na dwór. Kartofle i mleko świeciły w ciemności jak dwie gwiazdki. Noc były późna a tu nie było słycać ani o noclegu ani też o dalszej podróży. Różne myśli zaczęły przechodzić przez głowę, bo Pecio musiał powiedzieć dowódcy oddziału Armii Ludowej o tym, że jestem delegatem Rządu Londyńskiego. A ten kto wie jaki ma stosunek do delegatury. Może wyprowadzi w pole i strzeli mi w łeb, a może zrobi swoim jeńcem. Kto to może wiedzieć? Kiedy głowa była zajęta podobnymi myślami poproszono mnie i doprowadzono do wozu wymoszczonego słomą. Na wozie leżała wiązka słomy. Wykonując rozkaz usiadłem na tej wiązce i wkrótce wóz ruszył zaprzężony w jednego konia. W oddali w ciemnościach spostrzegłem grupę ludzi formującą się w szereg. Grupa ta ruszyła naprzód a za nią i wóz na którym siedziałem. Po pewnej chwili dopędziła nas i druga furmanka. Domyśliłem się że oddział idzie w stronę frontu, a furmanki wzięto dla ew. rannych, jacy mogli się zdarzyć w potyczce z Niemcami. Niebo pokryło się chmurami i gdzieś daleko widać było błyskawice i grzmoty od piorunów. Dochodziliśmy do pierwszej wsi odległej od poprzedniej o jakieś 4 klm. Zaczął padać deszcz. Zszedłem z wozu przez nikogo nie zatrzymywany i udałem się do pierwszego domu. Oddział nie zatrzymując się poszedł dalej do wsi.

Zapukałem dość mocno. Otworzono drzwi i wpuszczono do wewnątrz. Upadł ulewny deszcz, ale ja już byłem pod dachem. I cieszyłem się że w tej chwili nie znajduję się na wozie ... Na razie życiu memu nic nie zagrażało.

[Dopisek późniejszy:

Pecio notatki mojej do Ozgi nie przesłał. O tym zakomunikował mi osobiście Ozga jeszcze w Lublinie w końcu lipca 1944 r., bo był parę razy w Lublinie.

Wieś, w której nocowałem nazywa się Ługów.]

23 lipca – niedziela. Dom do którego się schroniłem przed deszczem stał przy skrzyżowaniu dwóch dróg w niejakiej odległości od innych domów. Składał się z 3 izb. W jednej izbie, która zajmowała połowę domu mieścił się sklep spółdzielni spożywców we wsi Ługów. W drugiej połowie domu była duża izba która służyła za mieszkanie sklepowego. Trzecią stanowił alkierz. Wchodziło się

przez dużą izbę. Alkierz umeblowany w długi stół i ławki po obu jego stronach. Służył za gospodę. Właściwie była to szynkownia. Sklep sprzedawał wódkę piwo i wędliny na wynos i do spożycia na miejscu.

Kiedy wszedłem do domu była godzina pierwsza w nocy. Gospodarz rozesał na podłodze snopek słomy, która była wyśmienitym łóżem.

Wstałem dość wcześnie, ale nie chcąc budzić śpiących leżałem rozmyślając o sytuacji frontowej. Padał wciąż ulewny deszcz. Gospodarz potwierdził moje domysły, że oddział z którym przybyłem stanowił oddział Armii Ludowej. Udzielili mi nawet bliższych informacji o jego sile i dowódcach. Rzeczy te uleciały mi z głowy w ciągu 15 lat prawdziwej udręki życiowej (Wspomnienia te zacząłem pisać 23 lipca 1959 r. we wsi Bełcząc).

Rozmawiając o tym i o owym zobaczyliśmy o godz. 11 rano dwa czołgi sowieckie. Nie spostrzeżliśmy ich zjawienia. Żołnierze już wyjmowali z puszek amerykańskich słoninę i zajadali ją z apetytem z chlebem, choć deszcz libo mniejszy wciąż padał. Wkrótce weszło ich kilku do sieni a jeden przez otwarte drzwi spytał o wódkę. Gospodarz przeprowadził kilku do alkierza. Wśród nich znajdowali się także oficerowie. W alkierzu robiło się coraz głośniejsze. Żołnierzy przybywało coraz więcej. Niektórzy zaczęli wychodzić mocno pijani. Rozpoczynali rozmowy z obecnymi w dużej izbie, a była ona pełna ludzi. Najwięcej było młodych kobiet. Przyszły zobaczyć żołnierzy sowieckich. Trudnością w porozumiewaniu się był język. Ja nie wtrącałem się do rozmów, bo nie chciałem być tłumaczem żołnierskich zalotów. Niektórzy żołnierze zaczęli być natarczywi. Przechodzący oficer choć sam się chwiał na nogach wszystkich żołnierzy przepędził z dużej izby. Obecnych uspokajał i prosił aby się nie bali. Gdyby żołnierze coś zaczęli psocić, to żeby oficerowi o tym zaraz powiedzieć. Potem wymyślał żołnierzom, których przepędził z izby za ich zachowanie się i polecał być grzecznym i uprzejmym dla wszystkich tutejszych ludzi. Taką samą lekcję dał i żołnierzom będącym jeszcze w alkierze. Wódki było sporo to też wystarczała dla całego oddziału, który w większości stał we wsi o jakieś pół kilometra od sklepu. Uczta przeciągała się do jakiejś 17 godziny. Po tej godzinie jeszcze wpadali pojedynczo żołnierze i oficerowie pytając o wódkę. Trwało to tak do późnej nocy. W nocy cały oddział poszedł naprzód. We wsi nie pozostał ani jeden żołnierz.

Jak się zachowała ludność wobec żołnierzy radzieckich? Tak samo jak w tej izbie, w której ja przebywałem. Wobec ulewnego deszczu wkraczająca armia sowiecka zastała wszystkich w ich mieszkaniach. Nikt więc nie wychodził ich witać. Nikt nie wygłaszał mów ani rzucał kwiatów na powitanie. Zobaczywszy żołnierzy sowieckich wydawano zdziwiony lecz radosny okrzyk, że Niemców już

niema. Odetchnięto z ulgą, lecz równocześnie wszyscy odnosili się z rezerwą, bo nie wiedzieli jak się zachowa żołnierz sowiecki. Dlatego na miejscu były karcenia żołnierzy przez oficerów za ich zbyt poufały stosunek do młodych kobiet. Natychmiast wystąpiła troska o to co będzie dalej. Kto będzie rządził Polską i jaki ład zostanie w niej zaprowadzony. Kolchozy były postrachem dla chłopów, dlatego bał się rządu, który zechciałby je wprowadzić. Na ten temat była mowa całe popołudnie tej niedzieli, bo deszcz ustał i mimo błoto chłopcy zbierali się w grupki jakby po kryjomu i radzili o tym co będzie dalej. Jako obcy nie zabierałem głosu, ale chętnie podsłuchiwałem rozmawiających. Początkowo wystrzegali się mnie. Kiedy spotkałem znajomego Zaraniarza przestali się mnie wystrzegać.

24 lipca – poniedziałek. Kiedy droga podeszła po ulewnym wczorajszym i nocnym deszczu, w godzinach popołudniowych podjąłem dalszą podróż w stronę Lublina. Nie było mowy o wynajęciu furmanki choć nie było nigdzie widać wojska radzieckiego. Chłopcy bali się oddalać od swych gospodarstw. Poszedłem więc pieszo. Doszedłem do wsi Sieprawice oddalonej o 4 klm od ostatniego mego postoju. Dalszej drogi tego dnia zaniechałem w obawie natknięcia się na niemieckich żołnierzy, których jak twierdzono widziano tu i tam.

Ludność i tej wsi, podobnie jak poprzedniej, nie wykazywała entuzjazmu w stosunku do armii radzieckiej. Cieszono się z odejścia Niemców, a tym samym i z zakończenia się wojny i udręk jakie niosła dla narodu polskiego. Ale troska o jutro rysujące się niepewnie nie pozwalała wykrzesać tego entuzjazmu. Ludzie wiedzieli, że stosunki Rosji z Rządem Polskim w Londynie były zerwane. Katyń rozdmuchany przez Niemców budził przestroch przed żołnierzem sowieckim.

Późno wieczorem zaczęły przechodzić niedaleko wsi w stronę Puław czołgi z armią czerwoną. W nocy przebudziły nas strzały karabinowe. Podobno oddawane były przez żołnierzy niemieckich do wroga wyimaginowanego. Niektórzy chytrzejsi chłopcy, trzeba przyznać odważniejsi, udali się furmankami do pobliskiego dworu w celach grabieżczych. Ukryci Niemcy w zbożach wzięli ich za żołnierzy sowieckich i oddali kilkadziesiąt strzałów. Ktoś z chłopów był podobno nawet ranny. Potem strzały ucichły. Powstrzymały one jednak wyprawę dalszą na dwór, przynajmniej nocą. Z nastaniem dnia wozy ciągnęły w stronę dworu, ale podobno nic już nie było do wzięcia.

Ubolewałem nad tym, że nie było komitetu we wsi Sieprawice, a jeśli nawet był to musiał być słaby i źle uświadomiony, skoro pozwalał na grabież. Do obowiązków komitetów należało zabezpieczyć mienie dworu i nie dopuścić do rozkradania go. Dwór z całym swym majątkiem stawał się własnością społeczną a nie indywidualnych grabieżczych instynktów.

25 lipca – wtorek. Rano czołgi sowieckie jeszcze szły. Powstawało pytanie ile ich ma Rosja skoro przeszło ich może więcej jak tysiąc zwykłą drogą – nie szosą, w ciągu jednej nocy. Ile zatem poszło czołgów szosą w stronę Puław?³⁵ A na innych drogach? A na całym froncie? Ciągnie się bowiem od morza Bałtyckiego do morza Adryatyckiego. Z tego należy wyciągnąć odpowiedni wniosek, a mianowicie taki, że Rosja sowiecka jest potęgą militarną. Ona, a nie państwa zachodnie, bije Niemców i podyktuje im warunki pokoju. A jak będzie wyglądała w tym wszystkim Polska. Jej los leży w rękach Rosji Sowieckiej. To nie ulegało żadnej wątpliwości.

Gospodarz, u którego nocowałem postanowił jechać do Lublina. Dochodziły bowiem wiadomości, że można tam ograbić mieszkanie lub sklep. Taka wyprawa była korzystna bez obaw niebezpieczeństwa ze strony Niemców, którzy musieli już wszyscy opuścić te tereny w ciągu ubiegłej nocy. Zaprzągnął więc konia do wozu i ruszyliśmy. Po drodze nie spotkaliśmy wprawdzie Niemca na ziemi ale z powietrza jeden z lotników próbował przestraszyć ludność, strzelając z samolotu z karabinu maszynowego. To była tylko niedołączna próba zemsty za zdecydowany odwrót armii niemieckiej.

Dojechaliśmy do szosy. Im bliżej Lublina tym więcej spotykało się ludzi pieszo i na furmankach wracających z tego miasta. Wszyscy oni mówili że szkoda jechać, bo nic się nie da wziąć. Sklepy i mieszkania są strzeżone przez cywilów z opaskami biało-czerwonymi na rękach, a mających karabiny albo rewolwery. Jak się okazało byli to ludzie z Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa – Delegatury Lubelskiej rządu londyńskiego. Wobec tak „niepomyślnych” wieści, chłop wrócił do domu, obiecując pojechać jutro. Rozstaliśmy się na polach Dąbrowicy. Prosto miedzą udałem się do Andrzeja Kotera³⁶, z zamiarem

³⁵ Jak wynika z zapisów Oddziału Operacyjnego Sztabu 9. Armii niemieckiej z 25 VII 1944 r. wojska 1. Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej, w składzie 2. armia pancerna i 69. armia, podążały przez Lublin w kierunku północno-zachodnim, aby zlikwidować przyczółki niemieckie pod Puławami i Dęblinem – K. Komorowski, *Bitwa o Warszawę '44. Militarne aspekty Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2004, s. 367. Liczba tysięcy czołgów podana tutaj przez Cholewę jest zawyżona. Niemniej jednak warto pamiętać, że tylko jeden 16. Korpus Pancerny z 2. Armii Panc. 23 VII miał na wyposażeniu 195 czołgów oraz 53 działa pancerne. Zob. N. Bączyk, *Sowiecki 16 Korpus Pancerny pod Warszawą (29 lipca – 6 sierpnia 1944)*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. 14, 2013, z. 2, s. 70.

³⁶ Andrzej Koter (1888–1966), działacz Towarzystwa Kółek Rolniczych, POW, PSL „Wyzwolenie”, SL, w latach 1928–1930 poseł na Sejm RP, po wojnie pracował jako sadownik. Zob. *Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1939. Słownik biograficzny*, t. 3: K–Ł, oprac. P. Majewski, red. G. Mazur, Warszawa 2005, s. 188–189.

przeczekania u niego kilku dni, aż do wyjaśnienia się sytuacji frontowej. Chodziło o odsunięcie się frontu i przejścia życia mieszkańców pod zarząd cywilny. Byłem przekonany, że władzę sprawują władze wojskowe Armii Czerwonej. I do głowy mi nie przyszło, że Delegatura Rządu Londyńskiego może działać. Nie wyobrażałem sobie uruchomienie jej beze mnie. Pomyliłem się. Władzę bowiem tworzy nie człowiek pojedynczy, a zespół ludzi w jednej organizacji. Nie ma prezydenta, to władzę sprawuje jego zastępca, nie ma ministra, władza jego przechodzi na zastępcę. Nie było mnie a pozostał cały aparat delegatury i moi zastępcy.

Wiadomość o ujawnieniu się delegatury przysłała do Lublina po moim wyjeździe przez czynniki akowskie. Nie wiedząc w jaki sposób ujawnić się – a może zrobiono to celowo – otworzono biuro w gmachu Sądu Apelacyjnego przy ul. Krakowskie Przedmieście N 43. Automatycznie został także uruchomiony Państwowy Korpus Bezpieczeństwa, co nie jest źle, gdyż trzeba było bronić mienia miejskiego (?) i ludzkiego.

O uruchomieniu Delegatury dowiedziałem się właśnie po raz pierwszy od Kotera, który wywarł presję moralną na mnie, aby pójść do Lublina i „chwycić władzę w swoje ręce”. Ani zaraz ani nigdy potem nie starałem się wyjaśnić pobudek jakie nim kierowały, dopingując mnie do takiego kroku. W tamtej sytuacji pójść i objąć urząd znaczyło wejść dobrowolnie w paszczę lwa. Nie mogłem pozostać, bo w ten sposób wypowiedziano mi gościnność. Gdzie indziej jej szukać uchodziło by za tchórzostwo. Rozważając wszystko za i przeciw zgłoszeniu się do „urzędowania” łudziłem się, że za względu na mój przychylny stosunek do Sowietów i moje demokratyczne poglądy ułatwią mi porozumienie się. Uczepiłem się jak pijany płotu słów: „jeśli nie pozwolą działać to zlikwiduję Delegaturę”. Należy więc natychmiast po przybyciu do Lublina spotkać się z dowódcą wojskowym. Układając sobie w głowie wypowiedzi do tego dowódcy i cały plan swej pracy „likwidacyjnej” puściłem się pieszo do Lublina przez łąki do Sławinka a stąd szosą. Idąc szosą spotykało się coraz więcej trupów ludzkich i końskich, połamane drzewa, powywracane czołgi. Były to oznaki ciężkiej i upartej walki. W samym mieście trupy ludzkie były już uprzątnięte. Trupy końskie ściągali jeńcy niemieccy pod nadzorem PKB.

Kiedy przyszedłem do Lublina było już po południu – godz. 16-ta. Od razu zaszedłem do delegatury, by wydać polecenie o odszukaniu dowódcy armii sowieckiej. Na Zamku miała się odbyć uroczystość na cześć pomordowanych więźniów przez Niemców. Nie mogąc sam wziąć udziału z powodu zmęczenia,

prosiłem Stefana Wendorffa³⁷ dyrektora biura Delegatury Wojewódzkiej bo on był pod ręką aby mnie wyręczył i jeśli zajdzie konieczność wygłosił przemówienie w imieniu Delegatury i oddał cześć poległym. Wziął udział, lecz przemówienia nie wygłaszał, bo z mową narzucił się spotkany już na zebraniu Józef Dolina, naczelnik bezpieczeństwa Delegatury Wojewódzkiej. Od tego momentu Józef Dolina (pseud. Zych) będzie się już narzucał swoją obecnością.

Po wydaniu polecenia Wendorf[f]owi wzięcia udziału w uroczystości na cześć pomordowanych udałem się na obiad. Kiedy wróciłem do biura Delegatury była już godzina 19ta. Duży pokój był napełniony różnymi ludźmi. W ich liczbie niektórzy naczelnicy wydziałów Delegatury Wojewódzkiej, obaj moi zastępcy, wojewódzki Komendant Armii Krajowej – Marcin (Tumidajski pułkownik wp). Pozostali nieznani mi osobiście nie wyglądali na interesantów. Wkrótce wywnioskowałem, że to musieli być ludzie z AK najbliższe otoczenie Marcina. Naraz gwar ustał i zapanowała absolutna cisza. Mój zastępca – Pożniak Otmar³⁸ podając mi arkusz papieru zadrukowany na jednej stronie rzekł: „Oto obwieszczenie które przygotowaliśmy z zamiarem rozklejenia na murach Lublina”.

Naraz te dziesiątki par oczu skierowały się na mnie i uparcie mnie przeżywały. Zdawało się że znajduję się w więzieniu, którego ściany stanowią ludzie zdecydowani na wszystko. Ich postawę widziałem, bo coraz to wzrok swój odrywałem od czytanej karty i rzucałem po obecnych. Moje zdziwienie było tak wielkie, że ledwie panowałem nad wybuchem. Było to obwieszczenie z moim podpisem. Nie pytając mnie o zgodę, bo pytać nie mogli, gdyż nie byłem obecnym w Lublinie do godzin popołudniowych dnia dzisiejszego, ośmielili się działać w moim imieniu i umieszczając mój podpis jako nieobecnego; to graniczyło z bezczelnością. Po wewnętrznym szamotaniu się spytałem: „Kto to zrobił” – „My” – odpowiedziało naraz kilka głosów. To znaczy, że dzieło to nie jest indywidualnym wyczynem. Brało w nim udział szersze grono ludzi. Jak

³⁷ Stefan Wendorff (1895–1969), żołnierz Legionów Polskich i WP, w latach 1926–1938 urzędnik państwowej administracji (starosta), w czasie okupacji oficjalnie pracował w firmach prywatnych, w konspiracji szef WW Lublin, następnie w ODR Lublin – kierownik biura, aresztowany 11 VIII 1944 r., wywieziony w głąb ZSRS, do Polski wrócił w listopadzie 1947 r. Zob. W. Grabowski, *Szefostwo Biur Wojskowych Komendy Głównej*, s. 96–98; J. Mierzwa, op. cit., s. 445–448.

³⁸ Otmar Pożniak (1892–1962), adwokat, uczestnik wojny 1920 i 1939 r., od marca 1944 r. zastępca Okręgowego Delegata Rządu, aresztowany 3 VIII 1944 r., więziony do 1947 r. w ZSRS, po powrocie do Polski ponownie więziony w latach 1950–1956, po zwolnieniu z więzienia pracował jako radca prawny zob. A. Arkusz, *Obywatele polscy w obozie NKWD-MWD ZSRR nr 178–454 w Riazaniu w latach 1944–1947*, Kraków 2010, s. 174.

się później dowiedziałem redagował to obwieszczenie Poźniak Otmar. Decyzja wyszła od Rady Jedności Narodowej. Należało przez to dezawuować własne stronnictwo. I w ten sposób przeciwstawić się mu i naraz wywołać w takich chwilach rozłam w stronnictwie i mieć przeciw sobie wszystkich. Obwieszczenie było utrzymane w tonie spokojnym, ale jak samo otwarcie biura Delegatury wykraczało poza ramy poleceń Centrali odnośnie sposobu ujawnienia się. Nie byłem pewny czy tym nie zaszkodzię pertraktacjom Rządu Polskiego w Londynie z rządem sowieckim, które według mego przekonania musiały się odbywać. Mogła mnie tłumaczyć niechęć władz sowieckich do pertraktowania z Delegaturą w Lublinie, gdyż dotąd władze te nie odezwały się. Spytałem więc: 1/ czy odszukano właściwą wojskową władzę sowiecką w Lublinie, 2/ czy są jakieś obwieszczenia o objęciu władzy. Otrzymałem odpowiedź negatywną na obydwa pytania. Skoro uchyla się władza sowiecka od spotkania z przedstawicielem Delegatury Rządu Emigracyjnego, a obecnie faktycznym rządem polskim na ziemi lubelskiej, postanowiłem więc przyłączyć się do zapadłej w czasie mej nieobecności decyzji ujawnienia się, nie tylko w postaci biura ale przez ogłoszenia. Wprawdzie treść wydrukowanego obwieszczenia nie odpowiadała mi, gdyż nie było słowa o powitaniu Armii Radzieckiej, obecnie uznałem ją za odpowiednią. Zagrała tu bowiem дума narodowa. Można było nie uznać rządu reprezentowanego przeze mnie, ale taktyka przynajmniej wymagała kurtuazji w stosunku do rządu polskiego, z którym swego czasu rząd sowiecki utrzymywał stosunki dyplomatyczne. Gdybym ja był obecny w Lublinie w dniu wejścia Armii Czerwonej do Lublina może nieco odmiennie ułożyły by się wzajemne stosunki, pod warunkiem że strona sowiecka chciała by rozmawiać z przedstawicielem rządu londyńskiego. W przeciwnym wypadku także zacząłbym urzędować. Biorąc to wszystko pod uwagę przy bardzo intensywnej pracy mózgu, musiałem szybko zdecydować: tak lub nie. Obwieszczenie rozlepić na murach miasta czy rzucić do kosza. Przyznam się że miałem wrażenie jakby cała Polska z całą swą historią na me barki zwała się wielkim ciężarem. Przyłączyłem się do podjętej decyzji Rady Jedności Narodowej i mych zastępców dania obwieszczenia o działalności rządu polskiego. Obwieszczenie w tej formie i treści poleciłem rozlepić na murach Lublina. Uczyniono to wieczorem. Zanim opuściłem biuro Delegatury, już nadeszły wiadomości o zrywaniu obwieszczeń z murów miasta.



OBWIESZCZENIE URZĘDOWE

Brutalny okupant ustąpił z ziemi lubelskiej. Bliską jest chwila, kiedy prawo i sprawiedliwość przewyciężą fałsz, przemoc i gwałt. Niepodległa Rzeczpospolita Polska znów powstanie poświęceniem, wysiłkiem i miłością swych wiernych synów.

Ujmujemy ster odradzającego się Państwa we własne ręce, bo nikt obcy nie może nas zastąpić w sprawowaniu władzy w Ojczyźnie naszej.

Z polecenia Rządu Rzeczypospolitej obejmuję z dniem dzisiejszym władzę na terenie województwa lubelskiego. Od wszystkich żądam posłuchu zarządzeniom moim i podległych mi organów.

Kierownicy cywilnych instytucji użyteczności publicznej zostają mi podporządkowani automatycznie i winni zgłosić się po dyrektywy.

Wszelkie poczynania, odnoszące się do akcji zbrojnej, są podporządkowane rozkazom komendanta okręgu wojskowego Armii Krajowej.

W tej przełomowej chwili wzywam wszystkich Polaków do ofiarnego, karnego, pełnego godności wypełnienia swych obowiązków wobec Ojczyzny.

Lublin, dnia 25 lipca 1944 r.

Delegat Rządu Rzeczypospolitej
na województwo lubelskie
(—) **Władysław Cholewa**
(w konspiracji: Łukasz Paśnik)

Il. 6. Obwieszczenie urzędowe Okręgowego Delegata Rządu, Lublin, 25 VII 1944 r.
(źródło: Archiwum Państwowe w Lublinie; dalej: APL)



DELEGAT RZĄDU R. P.
na Województwo Lubelskie.

Rozporządzenie

w sprawie bezpieczeństwa i porządku publicznego.

W związku z rozpoczęciem jawnej działalności Władz Państwowych R. P. na terenie Województwa Lubelskiego zarządzam co następuje:

- § 1. Wzywam ludność do zachowania spokoju i porządku publicznego, do podporządkowania się wydanym przez władze i organy bezpieczeństwa zarządzeniom oraz do okazywania tymże organom pomocy w ich czynnościach.
- § 2. Winni dokonania zabójstw, gwałtów, rabunku i kradzieży z bronią w ręku, pociągani będą doraźnie do odpowiedzialności przed Sądami Specjalnymi.
- § 3. Osobom nieuprawnionym zabrania się wstępu do opuszczonych przez okupanta lokali i pomieszczeń urzędowych (urzędy, biura, magazyny itp.). Każdy, a w szczególności właściciel lub zarządca posesji, gdy poweźmie wiadomość o znajdującym się w pobliżu mieniu opuszczonym — winien je w miarę możliwości zabezpieczyć, a w każdym razie zawiadomić o tym bezzwłocznie najbliższy Komisariat lub Posterunek Służby Bezpieczeństwa.
- § 4. Z dniem dzisiejszym otwarte być winny wszystkie sklepy, uruchomione zakłady gastronomiczne, fryzjernie, oraz inne przedsiębiorstwa, służące zaopatrzeniu ogółu ludności w artykuły pierwszej potrzeby.
- § 5. Wszystkie osoby narodowości niemieckiej (Reichs- Volks- i Stammdeutsche) oraz te osoby innych narodowości, które w czasie okupacji niemieckiej lub przedtem działały na szkodę Narodu Polskiego lub w czasie obecnej wojny na szkodę mocarstw sprzymierzonych winny być przez każdego zatrzymane i doprowadzone do najbliższych organów bezpieczeństwa a mieniu ich zabezpieczone analogicznie do § 3 niniejszego rozporządzenia.
- § 6. Kierownicy instytucji, zakładów i urzędzeń użyteczności publicznej, lub ich zastępcy, a w braku tychże najstarsi służbowo pracownicy, obowiązani są — zanim otrzymają szczegółowe dorektywy — zabezpieczyć we własnym zakresie całość i dalsze funkcjonowanie instytucji i w tym celu zorganizować specjalną ochronę wewnętrzną.

Jednocześnie wyjaśniam, że organy służby bezpieczeństwa zorganizowane są w Komisariatach bądź Posterunkach i pełnią na razie służbę bez jednolitego umundurowania, a jedyną oznaką ich funkcji jest opaska o barwach narodowych z literami P. K. B. i odpowiednia legitymacja.

Lublin, dnia 26 lipca 1944.

Za Delegata Rządu R. P.
na Województwo Lubelskie
(-) Józef Dolina
(w konspiracji: „Zych”).

26 lipca – wtorek³⁹. O godz. 8-ej odbyło się nabożeństwo za poległych na Zamku: a/ w kościele Kapucynów urządzonego przez 1 Armię Wojska Polskiego, b/ w Katedrze, urządzonego na zlecenie Delegatury. Ja wziąłem udział w nabożeństwie odbytym u Kapucynów. O nabożeństwie w Katedrze nie wiedziałem. Zostało ono zamówione przez Józefa Dolińę – naczelnika bezpieczeństwa Delegatury, który sam reprezentował Delegaturę, usadawiając się na środkowym krześle tj. przeznaczonym dla Delegata. Boczne krzesła były przeznaczone dla zastępców Delegata.

26 lipca – środa. Około godz. 10-ej po otwarciu biura jeden z panów po wejściu spytał: „Który z panów jest panem Cholewą?” – Ja – odpowiedziałem. Podszedł blisko mnie stanął w postawie sztywnej, podobnej do wojskowego na baczność i rzekł: „pan zlikwiduje to biuro pod grozą osobistej odpowiedzialności”. Ktoś pan jest? Spytałem. Odp. – „zastępcą pułkownika Korczyńskiego⁴⁰”. – „Proszę zakomunikować swemu mocodawcy – rzekłem – że na to stanowisko mnie nie powoływał i zdejmować z niego nie będzie. Żegnaj pana” – Odchodząc zaperzony jeszcze we drzwiach groził mi osobistymi nieprzyjemnymi następstwami w wypadku nie zlikwidowania biura. W tym czasie, jak zresztą przez cały czas działania biura Delegatury, było b. dużo ludzi, którzy śmiechem zareagowali na pogrożki zastępcy pana pułkownika Korczyńskiego.

Nieco później przyszedli do biura i zwrócili się do mnie o wydanie zezwolenia na rozpoczęcie działalności dwaj przedstawiciele lubelskiej ubezpieczalni społecznej. Zgorszenie moje było ogromne nie dlatego że tej instytucji jeszcze nie otwarto ale dlatego, że do Delegatury przyszli prosić o zezwolenie komuniści: Władysław Rymski i Szydłowski⁴¹. Pierwszego znalazłem z pracy w Lubelskiej spółdzielni spożywców z lat 1916–1918. Fakt ten świadczy o wielkim chaosie w samych szeregach komunistycznych. Ja mogłem nie wiedzieć o istnieniu Krajowej

³⁹ Tu ewidentna pomyłka: we wtorek był 25 lipca.

⁴⁰ Grzegorz Korczyński (Stefan Kilanowicz) (1915–1971), uczestnik wojny domowej w Hiszpanii, członek PPR i GL, dowódca Obwodu Lubelskiego AL, od 26 VII 1944 r. krótkotrwałe komendant wojewódzki MO w Lublinie, następnie na analogicznym stanowisku w Gdańsku. Zob. *Ja, syn ludu polskiego... Relacje i wspomnienia działaczy PPR, GL i AL. Lubelszczyzna 1942–1944*, oprac. Z.J. Hirsza, Lublin 1964, s. 39–44; J. Romanek, *Milicja Obywatelska*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny 1944–1956. Aspekty polityczne*, red. T. Osiński, M. Mazur, Lublin 2016, s. 228–229.

⁴¹ Prawdopodobnie chodzi o Józefa Szydłowskiego, który w sierpniu 1944 r. wchodził w skład Tymczasowego Okręgowego Komitetu Robotniczego („odrodzonej”) PPS w Lublinie, a od października 1945 r. był prezesem WK PPS. Zob. D. Piekarus, *Polska Partia Socjalistyczna*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny 1944–1956*, s. 136, 138.

Rady Narodowej od 1/I 1944 r. oraz o Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego powołanego w [1]943 r.⁴² przez Związek Radziecki, o rządzie tymczasowym, powołany przez ten Komitet, bo przede mną ukrywano przez cały czas jakiegokolwiek ruchy na froncie komunistycznym twierdząc, że są słabi i nie mają żadnego znaczenia itp. ale sami komuniści choćby nie zarejestrowani powinni wiedzieć co się dzieje w ich obozie.

W biurze jak i dnia poprzedniego pełno interesantów.

Wieczorem odbyło się posiedzenie Rady Jedności Narodowej. Zaakceptowano wczorajszą decyzję rozplakatowania obwieszczenia i przyjęto do wiadomości. Zajście z zastępcą pułkownika Korczyńskiego. Korczyński był komendantem miasta ze strony PKWN. Biuro jego mieściło się przy ul. 1 maja – niedaleko stacji. Komenda miasta sowiecka mieściła się przy ul. Krakowskie Przedmieście N 58–62. Tam także ulokował się sztab armii sowieckiej odcinka lubelskiego, oraz część rządu PKWN. Rząd PKWN znajdował się w Chełmie. Gmach pod n 62 był naprzeciwko gmachu Sądu Apelacyjnego. Coraz częściej zdarzały się napady chłopów na dwory, co zaobserwowałem będąc w Sieprawicach. Tu i tam zaczęły działać komitety folwarczne powołane uprzednio przez Stronnictwo Ludowe. Komitet taki obejmował cały dwór, wprowadzał swoją administrację i ochronę mienia. Z właścicielem nie liczonego się. Jeśli znajdował się na miejscu wydzielano mu odpowiednią ilość pomieszczeń i polecano nie wtrącać się do zarządzania. To nie podobało się oczywiście obszarnikom. Toteż ich delegacja przybyła na posiedzenie Rady Jedności Narodowej⁴³ z prośbą abym rozwiązał komitety folwarczne. Odpowiedziałem, że takiego zarządzenia nie wydaję. Tłumaczyłem tym zakutym głowom jak są ludźmi nierealnymi. Moja władza lada dzień się skończy a pozostanie władza sowiecka, a wiadomo jaki ustrój wprowadzi. Czy nie lepiej byłoby dobrowolnie rozdać chłopom ziemię za darmo. Czy chcecie – zapytałem – aby Rosja po raz który w historii Polski wzięła chłopą w obronę i nadzieliła mu dworskiej ziemi, tym razem bezpłatnie. Umiecie bronić własnych egoistycznych interesów a nie Polski. Delegacja skonfundowana odeszła z niczym. Pozostał dla mnie jeszcze jeden argument nierealności tej warstwy i obojętności na losy Ojczyzny. Nie przyszli spytać jak ją ratować i co jej dać dla tego ratunku, ale podnieśli swoje egoistyczne interesy. Wrzależem z oburzenia na ten bezczelny ich krok.

⁴² Tu ewidentna pomyłka albo odnośnie do roku powołania PKWN, albo co do nazwy organizacji – mogło chodzić o Związek Patriotów Polskich powołany faktycznie w 1943 r.

⁴³ Mowa o okręgowej RJN w Lublinie. Jej dzieje nie zostały dotychczas opracowane.

Rano widziano jeszcze na krańcach miasta obwieszczenia z moim podpisem. W śródmieściu już ich nie było. Zostały zerwane.

27 lipca – czwartek. Ukazały się ulotki z Manifestem PKWN. Manifest był datowany 22 lipca. Ludność przyjęła go z obojętnością, gdyż zapowiadał komunizm w Polsce. Dowiedziano (się) o istnieniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, o czym dotąd tylko mówiono. Data Manifestu nie odpowiadała stanowi rzeczywistości, bowiem Chełm był zajęty 21 lipca, Lublin 23 lipca, a Manifest dotarł do Lublina dopiero 27 lipca. Niektórzy robili uwagę, że Manifest można było opracować i wydrukować jeszcze w Razaniu. Po wejściu na ziemię polskie tylko datownikiem powybijają daty. Miałoby to lepszy sens. Nikt nie wierzył, aby tego rodzaju dokument mógł powstać akurat w Chełmie i tylko w gronie Polaków.

Komendant wojew. Polskiego Korpusu Bezpieczeństwa – major Tadeusz Markiewicz⁴⁴ zakomunikował mi co następuje. Był wezwany przez gen. Berlinga⁴⁵, który zarządał od niego abym stanął się przed oblicze generalskie. Markiewicz odmówił powtórzenia mi tego żądania. „Pan Cholewa – powiedział – jest wojewodą rządu polskiego i władzę swoją sprawuje w Lublinie od dawna. Nie może więc składać wizyt gościom choćby nimi byli generałowie. Dobre wychowanie natomiast nakazuje gościom przybyłym do Lublina złożyć uszanowanie miejscowej władzy”. – Dobrze – odpowiedział gen. Berling – odwiedzę pana Cholewę dziś o godz. 12-ej.

Pan generał jednak nie okazał się człowiekiem dobrze wychowanym. Gorzej bo czyn którego się dopuścił kwalifikuje go na coś więcej niż źle wychowanego. Bo oto w nocy zajął cały gmach sądu apelacyjnego przy pomocy oddzia-

⁴⁴ Oficer łącznikowy policji „granatowej” przy komendzie żandarmerii na dystrykt lubelski. Zob. A. Hempel, *Pogrobowcy klęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 63, 222; I. Caban, *Polacy internowani w ZSRR w latach 1944–1947. Transporty i obozy*, Lublin 1990, s. 29.

⁴⁵ Zygmunt Berling (1896–1980), ppłk dypl./gen., żołnierz Legionów Polskich i WP, absolwent WSW (1925), w 1939 r. przeniesiony w stan spoczynku, aresztowany przez NKWD, więziony w Starobielsku i Giazowcu, od 1941 r. w Armii Polskiej w ZSRR, pozostał w 1943 r. w ZSRR, zdegradowany za dezercję przez władze polskie i skazany na karę śmierci (wyrok nie został zatwierdzony), organizator Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, mianowany przez władze sowieckie generałem brygady, w 1944 r. dowódca 1. Armii WP, odwołany ze stanowiska jeszcze w tym roku, w latach 1948–1953 komendant Akademii Sztabu Generalnego, po dymisji z wojska pracował w kilku ministerstwach. Zob. Z. Berling, *Wspomnienia*, t. 1–3, Warszawa 1990; S. Jacyński, *Zygmunt Berling. Między sławą a potępieniem*, Warszawa 1993.

łu swego wojska. Dwóch PKB strzegących gmachu nie mogło przecież stawić oporu rocie wojska.

W ten sposób gen. Berling zrealizował swoją zapowiedź odwiedzenia Delegata Rządu Londyńskiego.

28 lipca – piątek. Dano mi znać o zajęciu gmachu przez wojsko Berlinga oraz o tym, że lokal naszej delegatury mieści się przy ul. Szopena N 7. W tym domu mieściła się główna komenda PKB i było jeszcze dość miejsca dla Delegatury. Lokalowo ona nie ucierpiała. Zmiana lokalu wprowadziła jednak zamieszanie. Interesanci zaczęli się błąkać. Zaszła potrzeba postawienia kilku ludzi w pobliżu gmachu Sądu Apelacyjnego, którzy informowali o adresie nowym Delegatury.

29 lipca – sobota. Przed godziną 14-tą zjawił się w moim prywatnym mieszkaniu przy ul. Konopnickiej N 6 m 8 kapitan Czerwonej Armii i poprosił mnie ze sobą. Sądziłem, że znajduję się w więzieniu. Ale tym razem jeszcze nie. Zaprowadził mnie do gmachu Krak. Przedmieście 58 i otworzył drzwi do jednego z pokojów znajdujących się na piętrze. W pokoju było 13 generałów Armii Sowieckiej i jeden porucznik Armii Polskiej – Berlinga. Wszyscy generałowie wstali równocześnie jak na komendę i nisko skłonili się w moją stronę. Jeden z nich – najstarszy rangą przedstawił mi się jako dowódca frontu odcinka Lublin. Był to gen. Kołpakczy. Wymieniłem i ja swoje nazwisko. Po kolei podchodzili do mnie generałowie podawali rękę i wymieniali swoje nazwiska. Szkoda, że ich nie zapamiętałem. Trzeba przyznać, że nie znać było na generałach niedostatków i niewygód wojennych. Wszyscy rumiani i dobrej tuszy. Ich wygląd wskazywał na to, że nawet w ustroju komunistycznym im kto wyżej stoi hierarchicznie tym lepszy jest jego wygląd.

Oficer Berlingowiec był tłumaczem. Generał Kołpakczy przedstawił mnie generałom jako wojewodę lubelskiego rządu polskiego w Londynie. Wręczyłem mu zaświadczenie rządu londyńskiego o moim charakterze. Generał Kołpakczy prosił mnie abym zlikwidował Państwowy Korpus Bezpieczeństwa – tu w Lublinie zaraz dzisiaj a w powiatach w dniu jutrzejszym. Tłumaczył to potrzebą bezpieczeństwa w terenie frontowym, za które on jako dowódca wyłącznie odpowiada. Tłumaczyłem mu, że Korpus Bezpieczeństwa ma zadanie właśnie strzec porządku i chronić obywateli i ich mienie od złodziei rabusiów wszelkiego rodzaju. Właśnie Państwowy Korpus Bezpieczeństwa pomaga Armii Czerwonej, gdyż przez swe istnienie i działalność odciąża ją od działalności pozafrontowej, w ten sposób powoduje zwiększenie działania frontowego. Ale moje tłumaczenia na nic się przydały.

W dalszym ciągu motywował niebezpieczeństwo na tyłach od Korpusu Bezpieczeństwa, gdyż ludzie byli uzbrojeni. Wówczas oświadczyłem mu, że Delegatura Rządu Londyńskiego nie zamierza wszczynać walk z Armią Radziecką. Gdyby to było w planie, to walki te rozpoczęłyby się zaraz po jej wkroczeniu do Lublina, a więc w dn. 23 lipca. W końcu zwróciłem uwagę, że po zlikwidowaniu korpusu w mieście zapanuje anarchia i bezkarność dla elementów złodziejskich. Na to generał Kołpakczy odpowiedział: „Armia Radziecka odpowiada za ład i spokój w mieście”.

Stało na tym, że w tym dniu Korpus Bezpieczeństwa w Lublinie zda broń władzom wojskowym sowieckim, a następnego dnia wydam polecenie powiatowym komendantom PKB osobiście. Miałem otrzymać samochód i objechać wszystkie powiaty.

Moje zaświadczenie zatrzymał i powiedział, że to jest sprawa polityczna [kilka słów nieczytelnych]

30 lipca – niedziela. W ciągu nocy dokonano licznych grabieży mienia ludności. Żołnierze sowieccy przyglądali się temu z obojętnością. Było widoczne, że chodziło tu o rozmyślne tolerowanie kradzieży. Sowiety w ten sposób zdobywały sobie uznanie i popularność wśród ludzi o niskich instynktach. Patrzyłem z wielką przykrością na porozbijane sklepy nie tylko prywatne ale i społeczne. Np. sklep Spółdzielni Przemysłu Ludowego mieszczący się przy Krakowskim Przedm., a więc w centrum Lublina i niedaleko od siedziby władz sowieckich, był zupełnie ograbiony, a miał spory remanent różnych materiałów wełnianych wyrobu rękodzielniczego oraz jedwabnych. Pozostały wywalone witryny okienne i puste półki. Podobny los spotkał i inne sklepy społeczne.

Wstałem dość wcześnie, bo około godz. 7-ej miałem pojechać do powiatów z rozkazem rozbrojenia PKB. Ale władze sowieckie widocznie doszły do przekonania, że rozbrojenia mogą dokonać własnym zarządzeniem czy siłą. Z takiego obrotu byłem zadowolony bo nie musiałem się męczyć jeżdżąc po wyboistych drogach po całym województwie. Nie zgłoszono się do mnie. Mogłem zatem oglądać w Lublinie rezultaty zlikwidowanego Korpusu Bezpiecz.

Po południu odwiedził mnie Chojnowski, który z ramienia PPS był vice-prezydentem Lublina i zaraz po wejściu Armii Czerwonej uruchomił cały aparat magistratu. Wszystkie biura były w pełni czynne. O działalności magistratu informowało obwieszczenie. Ale został siłą wyrzucony przez krewkich ludzi z PPR. O tym wszystkim wiedziałem. Teraz przyszedł do mnie zakomunikować mi, że jeden minister Polskiego Komitetu Wyzwolenia Na-

rodowego a mianowicie Władysław Drobner⁴⁶ pragnie widzieć się ze mną i prosi o wskazanie mu miejsca, godziny i dnia spotkania. Wyznaczyłem spotkanie w dn. 31 lipca 1944 o godz. 9-ej (dziesiątej rano) w Delegaturze przy ul. Szopena N. 7.

Cieszyłem się z inicjatywy Drobnera, bo chciałem w jakiś sposób nawiązać kontakty z PKWN i wszcząć rozmowy na temat współpracy, a zadrażniona ambicja przez dotychczasowe wystąpienia wobec mnie nie pozwalały pierwszemu zrobić kroku. Wyraźnie lekceważono rząd polski który ja reprezentowałem na terenie Lublina. Ja wciąż nie byłem osobą prywatną i nie mogłem postąpić tak jak chciałbym, tym więcej, że miałem nad sobą Radę Jedności Narodowej.

Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut⁴⁷ był w Lublinie. Znał mnie, bo w 1916–1918 pracowaliśmy w Lubelskiej Spółdzielni Spożywców. Gdyby chciał mógłby prywatnie urządzić ze mną spotkanie. Wiedział o moich zapatrywaniach politycznych i mógł przypuszczać, że obecnie jestem nadal radykalnym ludowcem.

Na tym miejscu chcę przypomnieć, a raczej powiedzieć, dlaczego rozstałem się z grupą Jana Hempła⁴⁸, a więc w 1918 r. z lewicą PPS do której należał Hempel i Bierut.

Social-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy nie brała pod uwagę chłopca przy przemianach społeczno-politycznych. Ten pogląd uznawał także Jan Hempel. Mnie natomiast wydawało się to nonsensem. Twierdziłem, że jeśli klasa robotnicza nawet w drodze rewolucji zdobędzie władzę, to bez chłopca

⁴⁶ Bolesław Drobner (1883–1968), działacz socjalistyczny, od 1943 r. w ZG ZPP, od 1944 r. w PKWN, przewodniczący i wiceprzewodniczący Rady Naczelnej „lubelskiej” PPS. Zob. M. Śliwa, *Bolesław Drobner – szkic o działalności politycznej*, Kraków 1984.

⁴⁷ Bolesław Bierut (1892–1956), działacz komunistyczny, od 1910 r. zaangażowany w działalność kółka rolniczego kierowanego przez Jana Hempła, od 1912 r. w PPS-Lewica, od 1915 r. w Lubelskiej Spółdzielni Spożywców, członek Komitetu Wykonawczego Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych, od 1919 (1921) w KPRP/KPP, od 1925 r. współpracownik NKWD, działacz Kominternu, w 1939 r. pracował jako księgowy w „Społem”, przewodniczący Krajowej Rady Narodowej (1944), prezydent KRN i zastępujący Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (1944–1947), prezydent RP w latach 1947–1952 (wybrany przez Sejm RP po sfałszowanych wyborach parlamentarnych 1947), przywódca PZPR (od 1948 jako sekretarz generalny, a od 17 marca 1954 I sekretarz KC), prezes Rady Ministrów w latach 1952–1954, poseł do KRN, na Sejm Ustawodawczy i na Sejm PRL I kadencji. Zob. P. Lipiński, *Bolesław Niejasny*, Warszawa 2001; J. Eisler, *Siedmiu wspomniałych*, Warszawa 2014.

⁴⁸ Jan Hempel (1877–1937), działacz PPS i KPP, aresztowany przez NKWD i w majestacie sowieckiego prawa zamordowany.

jej nie utrzyma długo. Hempel uważał chłopą nawet biednego za kapitalistę i wykluczał aby on mógł wносить dodatnie wartości w ustroju socjalistycznym. Chłopa należało pozbawić ziemi i uczynić go w ten sposób robotnikiem, a więc materiałem – tworzywem nowego ustroju. Hempel nawet służby folwarcznej nie chciał uznać za klasę robotniczą. Uważał ją za biedaków wiejskich, patrzących z zazdrością na chłopą posiadacza i wiecznie tęskniących do kawałka własnej ziemi. Odnośnie służby folwarcznej z czasem zmienił zdanie. Proponował mi nawet zajęcie się organizacją służby folwarcznej. Proponowanej pracy nie przyjąłem, bo nie widziałem widoków tej pracy w oderwaniu od wsi. Według mnie należało uświadamiającą pracę prowadzić równocześnie wśród chłopów i wśród fernali. Hempel na to się nie godził. Po długich dyskusjach pozostaliśmy przy swoich poglądach: on chciał rewolucji dokonywać bez chłopą a ja także z chłopem.

Wobec tych różnic poglądów nie miałem co robić w Lubelskiej Spółdzielni Spożywców. Powiedziałem Hempelowi: wrócę do pracy wśród chłopów i będę usilnie pracował nad nimi, aby stali godnymi przyjęcia ich przez klasę robotniczą w walce o zmianę ustroju społ.-politycznego.

O moich poglądach wiedział także Bolesław Bierut, bo niektóre dyskusje były prowadzone i w jego obecności. Bierut jednak popierał pogląd Hempela z większym jeszcze zacierzwieniem. Skończyło się na tym, że wyszedłem z Lubelskiej Spółdzielni Spożywców w dn. 15 października 1918 r.

Po tym czasie jeszcze parę razy spotkałem się w Warszawie tak z Hempel jak i z Bierutem. Z czasem wszelkie nasze kontakty zerwały się.

31 lipca – poniedziałek. O godzinie 7-ej Wendorff zakomunikował mi o zajęciu w nocy gmachu przy ul. Szopena 7 przez NKWD. W ten sposób Delegatura została pozbawiona po raz drugi lokalu. Pierwszym razem przez generała Berlinga, drugi raz przez władze sowieckie (NKWD).

Przed godziną 8-ą wszedł do mego mieszkania znany mi już kapitan Armii Czerwonej i poprosił mnie do gen. Bielajewa – komendanta miasta. Sprawa miała być pilna więc ponaglał pójście. Byłem już po śniadaniu. Nic nie stało na przeszkodzie aby pójść zaraz. Zwłoka nie miała celu. Spotkanie z Drobnerem było już nieaktualne, wobec zajęcia gmachu. Wyszedłem z mieszkania. Po drodze spotkałem idących do mnie Wendorffa i Dolińę. Poszli ze mną, nawet nie pytając o zezwolenie.

W ten sposób znalazłem się w podwójnej ochronie: przez sowiety i swoich. Gen. Bielajew urzędował przy Krak. Przedmieściu 62 na piętrze. W jego pokoju prócz niego znajdował się jakiś pułkownik Armii Czerwonej. (sło-

wo nieczytelne) się w jego gdyż eskortujący mnie oficer zapukał do jednych z drzwi, a usłyszawszy głos otworzył drzwi, sam cofnął się, a myśmy na zaproszenie generała weszli. Widoczne było, że czekał na mnie. Mogła być godz. 8 pół. Przedstawivszy się prosił o zajęcie miejsca i od razu bez żadnych wstępów zaczął głosem szorstkim i nieco podniesionym robić mi zarzuty, że nie wszyscy nasi ludzie zdali broń. Spytałem generała skąd on wie, że nie wszyscy. Przecież nie zna liczby ludzi będących w PKB, a ponadto nie wie jakie było uzbrojenie PKB. Ze mną nikt na ten temat nie rozmawiał. Trochę się zmieszał i ściszył ton, lecz w dalszym ciągu twierdził, że nie wszyscy ludzie zdali broń, za co on generał i komendant miasta czyni mnie odpowiedzialnym za ew. użycie broni przez ludność. Wówczas ja podniosłem głos bo to był b. niebezpieczny dla mnie zarzut. Odpowiedziałem mu, że nie przyjmuję tego rodzaju zarzutu, gdyż wielu ludzi nie będąc w PKB zdobywało broń na żołnierzach niemieckich i może z tej broni robić użytek. Należy wezwać ludność do złożenia broni w określonym terminie.

Nagle generał przerzucił się na inny temat jakby dotychczasowy już nie był ważny dla niego. Już nie groziło dla niego ani Armii Czerwonej żadne niebezpieczeństwo od ludności polskiej „dobrze uzbrojonej”. Przemiliwym głosem zaczął opowiadać, że jest rząd polski w Chełmie, a niektórzy jego członkowie znajdują się właśnie w tym gmachu. Zapytuje, ale w takiej formie, że to jest raczej rozkazem, czy nie chciałbym pomówić z tymi panami. Nie dając czasu na odpowiedź, obecny pułkownik podskakuje do mnie, bierze mnie pod rękę wyprowadza z tego pokoju. Moi towarzysze idą za mną. Wprowadza mnie do dużego pokoju raczej jakiejś Sali, lecz tam niema nikogo. Przeprasza, prosi zaczekać a sam biegnie korytarzem zaglądając coraz to do innego pokoju. Po pewnej chwili z przeciwnych drzwi tego pokoju w którym jestem zjawia się trzech panów. Przedstawiają się. Są to Hilary Minc⁴⁹, Władysław Drobner i Stanisław Kotek-Agroszewski⁵⁰.

⁴⁹ Hilary Minc (1905–1974), ekonomista i polityk komunistyczny, od 1921 r. członek KPP, od lipca 1944 r. był członkiem Centralnego Biura Komunistów Polski przy KC WKP(b), członek Biura Politycznego KC PPR, w grudniu 1944 r. kierownik resortu przemysłu PKWN, następnie minister przemysłu (1944–1947), a w latach 1947–1949 minister przemysłu i handlu, poseł do Krajowej Rady Narodowej, na Sejm Ustawodawczy oraz na Sejm PRL I kadencji, w latach 1949–1956 w najściślejszym kierownictwie PZPR.

⁵⁰ Stanisław Kotek-Agroszewski (1905–1985), działacz kółek rolniczych, w czasie okupacji członek SL „Roch” i BCh, w 1944 r. kierownik resortu administracji publicznej PKWN, poseł do KRN i Sejmu Ustawodawczego.

Składam oświadczenie następującej treści: „Zostałem tu przyprowadzony pod bagnetem, w tych warunkach nie mam nic do powiedzenia”. Moi towarzysze wykazują gadatliwość. Zawiązuje się rozmowa. Ja udziału w niej nie biorę. Nadchodzi gen. Bielajew i nie znając treści rozmowy prowadzonej dotychczas, proponuje abym się udał samolotem do Chełma, bo tam jest prezes rządu i będzie dobrze jak z nim porozmawiam. Odpowiadam, że nie widzę potrzeby mego wyjazdu. Ja nie jestem upoważniony przez rząd polski w Londynie do prowadzenia pertraktacji, z jakimś innym rządem polskim. Generał napiera. Ja się bronię przed wyjazdem, ale to nie skutkuje. Wreszcie oświadczam: „Dobrowolnie nie pojadę. Mogę to uczynić tylko na rozkaz władz sowieckich, które uznają jako okupacyjne i jestem zmuszony im się podporządkować”. Generał długo krąży wreszcie wydusza z siebie coś w rodzaju polecenia udania się do Chełma. Odpowiadam: „Jadę z polecenia pana generała” – Generał proponuje zaraz udać się do Chełma. Chcąc zyskać na zwłocę tłumaczę mu, że zaraz to jest niemożliwe, bo ja muszę zjeść śniadanie. Przecież nie mogę jechać na głodnego. Wtedy generał roztacza przede mną perspektywy wspaniałego śniadania w Chełmie. Odpowiadam: „Wolę być syty na podróż”. Kiedy skończyły się targi o śniadanie rozpoczęto dyskusję nad środkami lokomocji. Generał chciał mnie wyprawić samolotem bo to prędkiej i wygodniej. Drogi są zrujnowane i jazda nimi, szczególnie samochodem jest b. uciążliwa. Staje jednak na moim: mam jechać samochodem. Generał wychodzi do samochodu razem ze mną, idąc po lewej stronie. Skoro zesliśmy ze schodów wziął mnie pod rękę i przeprowadził przez tłum zebrany na ulicy. Powiedział abym usiadł obok szofera bo będzie lepiej jechać. Pomógł mi do wgramolenia się na samochód.

Na platformie było 3 żołnierzy sowieckich. Dosiadł ich kapitan i moich dwóch towarzyszy. Samochód ruszył do Szopena i na Konopnicką 6. Tu zsiadłem i udałem się do domu na śniadanie. To samo uczynił Wendorff i Dolina, którzy mieszkali w pobliżu. Za godzinę mieli być przy samochodzie, który wraz z obsługą czekał przed moim domem. Pragnę nadmienić, że ulica była prawie pusta kiedy szedłem do gen. Bielajewa. Kiedy wychodziłem z jego gmachu tłumy zalegały nie tylko chodniki ale i jezdnię. Widocznie ktoś kto mnie znał osobiście powiadomił przechodniów, a ci innych i barykada tłumy gotowa.

Znajomi przechodnie widząc po towarzystwie w jakim się znajdowałem sądzili, że jestem aresztowany i wiozą mnie do więzienia, robili rozpaczliwe ruchy głową i rękami. Odpowiadałem, podobnie jak moi towarzysze z Delegatury, że nie wiem co się będzie działo ze mną. Drogi były rzeczywi-

ście złe. Przejeżdżałem tędy przed kilku tygodniami i po prostu nie chciało się wierzyć aby szosy do tego stopnia zrujnowały wozy gąsienicowe. Przy większych wstrząsach żałowałem nawet że nie dałem się namówić na jazdę samolotem.

Nareszcie Chełm. Samochód zatrzymał się przy którymś tam domu przy ul. Hrubieszowskiej. Kapitan prosił wysiąść z samochodu. Poprowadził nas do jakiegoś generała. Przedstawił się jako Żukow (G.A. Żukow⁵¹) (Brat marszałka), gen. Armii Czerwonej, jako łącznik pomiędzy Armią Czerwoną a PKWN. Od tego generała otrzymałem zapowiedzianą przez gen. Kołpakczy odpowiedź na moją legitymację jako przedstawiciela rządu polskiego w Londynie. Otóż generał Żukow oznajmił mi, że rząd Sowieckich Socjalistycznych Republik Rad nie uznaje rządu polskiego w Londynie. Uznaje natomiast rząd pod nazwą: Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, którego tymczasową siedzibą jest Chełm. Wkrótce jednak przeniesie się do Lublina. Mnie zabronił działalności. Wobec powyższego poprosiłem go aby ten rozkaz dał mi na piśmie. Odmówił mówiąc: – „Ten podpis jest ważniejszy od mojego” – i pokazał mi gazetę „Prawdę”, w której była wydrukowana umowa między ZSRR a PKWN podpisana przez Mołotowa. Generał Żukow namawiał udać się do rządu PKWN dla przeprowadzenia z nim rozmów. Był b. uprzejmy. Niekiedy wtrącał całe zdania w języku polskim co znaczyło, że musiał się uczyć na „gorąco” polskiej mowy.

Pożegnałem Żukowa w przekonaniu powrotu wprost do Lublina. Jednak kapitan eskortujący miał inne polecenia. Nie słyszał przecież naszej rozmowy. Kiedy usiedliśmy na samochód powiózł nas w kierunku domów kolejowych. W jednym z nich urzędował PKWN. Cały teren był strzeżony przez Berlingowców. Przeciśnięcie się przez ten kordon było niepodobieństwem. Zatem rząd PKWN mógł nie bać się o swoje życie.

Samochód zatrzymał się przed domem, wejścia którego strzegł żołnierz Berlingowiec. Zażądał wylegitymowania się. Odmówiłem. Powiedziałem żołnierzowi aby wylegitymował oficera sowieckiego, który mnie przywiózł. Chcąc niechcąc oficer podaje swoje nazwisko i stopień wojskowy.

Wchodzimy. Początek (?) gmachu ma wygląd nieuporządkowany. Kapitan otwiera drzwi do jednego pokoju. Jest to pokój długi lecz wąski. Siedzi w nim jedna osoba. Na wiadomość że do „Predsiedatiela” zrywa się, prosi chwileczkę zaczekać i udaje się do sąsiedniego pokoju. Po chwili wraca i prosi do pokoju.

⁵¹ Georgij S. Żukow, generał NKWD, odpowiedzialny za sprawy polskie.

Wchodzimy: ja i moi towarzysze. Kapitan sowiecki zostaje. W głębi za biurkiem siedzi dwóch panów. Wstają i następuje poznanie się. Panami za biurkiem są Edward Osóbka-Morawski⁵² i Andrzej Witos⁵³.

Podobnie jak w Lublinie składam oświadczenie: „Zostałem tutaj przyprowadzony pod karabinem i wobec tego nie mam nic do powiedzenia”. Moi towarzysze są jednak gadatliwi. Czytają zawartą umowę pomiędzy PKWN a Rządem sowieckim. Osóbka chwali się swoim sprytem, zawdzięczając któremu uratował Chełmszczyznę, bo Sowiety chciały i ją uznać za kraj „istinno ruskij” i włączyć do Rosji. W pewnym momencie zwracam uwagę, że Mikołajczyk przylatuje do Moskwy i zapewne dojdzie do porozumienia ze Związkiem Radzieckim. Na to odpowiada Morawski, że droga do porozumienia z Moskwą prowadzi przez Chełm. Kiedyś tam znowu rzucam zdanie, że nie ja lecz polski rząd w Londynie jest uprawniony do zawierania porozumienia i umów. Ja nie mogę robić dywersji. Jestem tylko urzędnikiem tego rządu.

Pod koniec tej wizyty Witos zapytał: „Czy rozmawiał z Panem Drobner?” – „Nie” – odpowiedziałem. „Prosił o spotkanie wczoraj, wyznaczyłem mu je dziś na godz. 9-tą. Ale wołał abym ja do niego przyszedł” – i opowiedziałem mu o odprowadzeniu mnie do gen. Bielajewa i do Minca, Drobnera i Kostki-Agroszewskiego.

Witos złożył ręce i zwracając się do Osóbki-Morawskiego powiedział: „Widzicie prezesie, ten Drobner wciąż popełnia jakieś nietakty. Musimy z nim o tym pomówić”. Niewiadomo czy z nim pomówiono. Tegoż dnia w godzinach popołudniowych Drobner zwołał wiec w Lublinie, na którym krzyczał, że członków rządu londyńskiego jakby tu przyjechali powystrzela. Prawdopodobnie groźba

⁵² Edward Osóbka-Morawski (1909–1997), działacz PPS, w konspiracji członek kierownictwa Polskich Socjalistów (następnie RPPS), wiceprzewodniczący KRN, przewodniczący PKWN, premier Rządu Tymczasowego. Zob. A. Góral, E. Osóbka-Morawski, *Krawędź ciemności. Zapis rozmowy z pierwszym premierem Polski Ludowej Edwardem Osóbką-Morawskim*, Warszawa 1989; E. Osóbka-Morawski, *Trudna droga. Fragmenty wspomnień*, Warszawa 1992. Osóbka-Morawski twierdził, że w końcu lipca 1944 r. proponował w Chełmie konspiracyjnemu wojewodzie Cholewie tworzenie wspólnej administracji. Zob. A. Góral, E. Osóbka-Morawski, *Krawędź ciemności...*, s. 37. W rozmowie z Bolesławem Drobnerem i Stanisławem Kotkiem-Agroszewskim przeprowadzonej 30 lipca Cholewa odmówił współpracy z nowymi władzami. Zob. A.G. Kister, *Komenda Okręgu Lublin Armii Krajowej w 1944 roku*, Warszawa 2000, s. 116.

⁵³ Andrzej Witos (1878–1973), rolnik, polityk PSL „Piast”, w latach 1922–1928 poseł na Sejm RP, w czasie wojny przebywał na terenach zajętych przez Związek sowiecki, od 1942 r. delegat ambasady RP w Azerbejdżanie, od 1943 r. ZPP, wiceprzewodniczący PKWN, od 1944 r. członek RN SL, poseł do KRN i w latach 1947–1950 poseł do Sejmu, od 1956 r. w ZSL.

ta była skierowana pod moim adresem. Pan Osubka-Morawski nie przeprosił mnie jednak za nietakt pana dra Władysława Drobnera i nie stać go było na inne ze mną spotkanie. Pożegnałem panów z PKWN z tym przeświadczeniem, że Mikołajczyk zawrze umowę o współpracy. Jeśli do tego nie dojdzie to PKWN znajdzie do mnie bezpośrednią drogę do rozmów. Pomyliłem się.

Już na ulicy zawróciliśmy, bo panienska dopędziwszy nas zakomunikowała, że pan Radkiewicz⁵⁴ – minister bezpieczeństwa prosi nas. Chodziło mu o to, aby przez obwieszczenie anulować pierwsze obwieszczenie. Odpowiedziałem, że to zrobię pod warunkiem dania mi możliwości wydrukowania tego obwieszczenia w drukarniach lubelskich i rozklejenia na murach miasta. Przyrzekł takie zarządzenie wydać podległym mu organom.

Po spożyciu skromnego obiadu wróciliśmy bez żadnych przeszkód do Lublina.

Wieczorem Rada Jedności Narodowej wysłuchała mego sprawozdania z całego dnia działalności Delegatury. Był to ostatni dzień jej pracy.

1 i 2 sierpnia – wtorek i środa. Zacząłem zaglądać do biura Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych i po trochu przyzwyczajając się do przerwanej pracy przez „wyższe” wypadki. Załuski Piotr – dyrektor tego Związku chwalił kaprała Berlingowca, przydzielonego do patronowania (?) temu Związkowi. Miał być grzeczny, uprzejmy i b. demokratyczny w obcowaniu.

Czekając wyników rozmów Mikołajczyka w Moskwie przemyślałem nad treścią obiecanego Radkiewiczowi⁵⁵ obwieszczenia o zaniechaniu działalności Delegatury Rządu Polskiego w Londynie. Wyzaczyłem w tym celu godz. 13 następnego dnia t.j. 3 sierpnia. Należało zastanowić się nad treścią takiego obwieszczenia. W naradzie prócz mnie mieli wziąć udział mój zastępca Otmar Poźniak, Wendorff i Józef Dolina.

⁵⁴ Stanisław Radkiewicz (1903–1987), członek WKP(b), oficer Armii Czerwonej, od 1943 r. w „armii Berlinga”, członek władz Związku Patriotów Polskich oraz Centralnego Biura Komunistów Polskich, od 21 VII 1944 r. kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego, następnie do grudnia 1954 r. Minister Bezpieczeństwa Publicznego, w latach 1945–1955 członek Biura Politycznego KC PPR/PZPR.

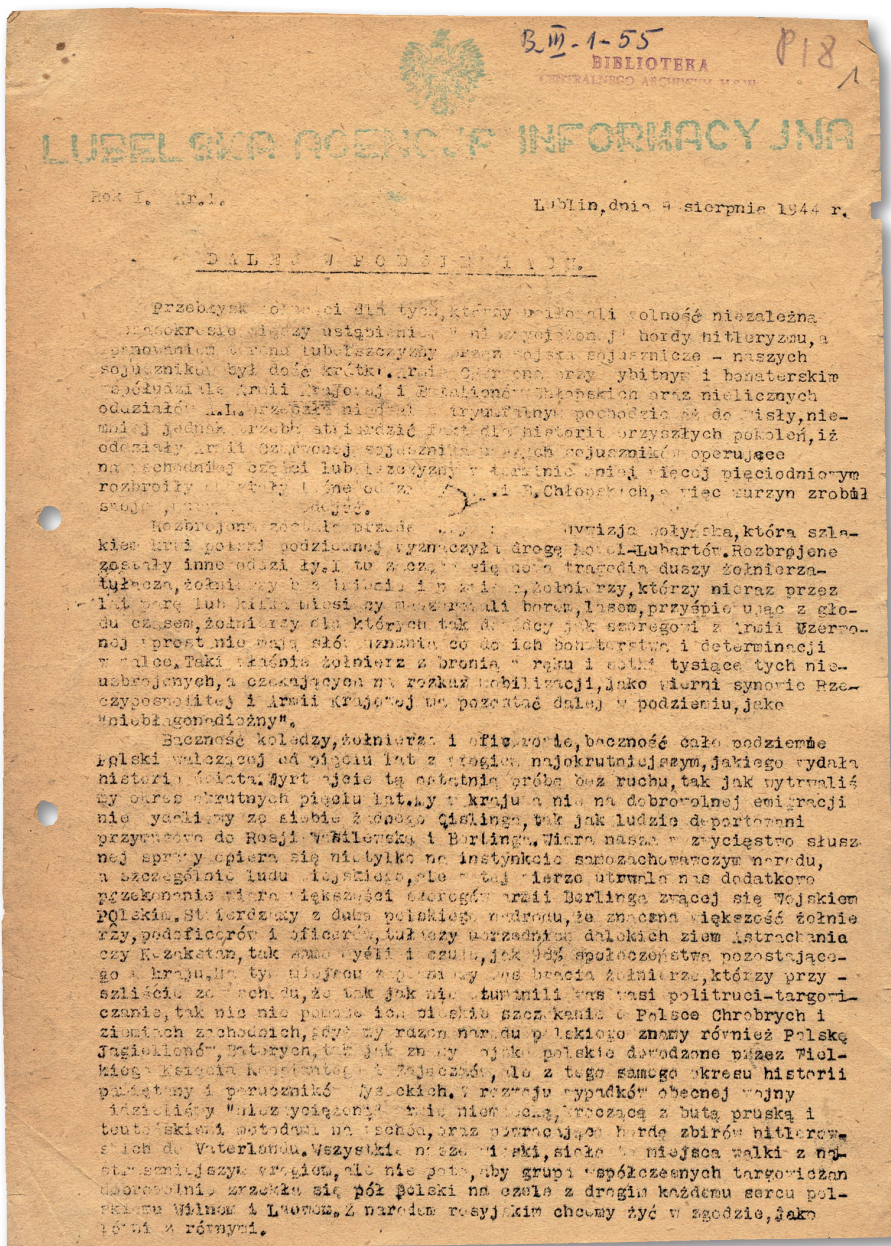
⁵⁵ Podczas pierwszego w Lublinie posiedzenia PKWN, 2 sierpnia 1944 r., Stanisław Radkiewicz, kierownik resortu bezpieczeństwa publicznego PKWN, przedstawił zebranym sytuację panującą w mieście. Przedstawiciele nowej władzy zadecydowali o rozpoczęciu kampanii propagandowej „przeciwko Londynowi” – J. Stępień, *Pierwsze decyzje. Protokoły posiedzeń Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego 21 lipca – 6 sierpnia 1944 r.*, „Teki Archiwalne”, t. 5(27), 2000, s. 172–180, Protokół z posiedzenia PKWN z 2 VIII 1944 r.

3 sierpnia – czwartek. Na umówiony punkt przyszedłem punktualnie o oznaczonej godzinie. Mówią mi, że był kapitan, szukał mnie, bo jakiś generał chce ze mną rozmawiać. Wkrótce nadszedł a właściwie nadjechał samochodem kapitan. Bardzo mu się spieszyło. Tym razem także koniecznie chciał jechać Dolina i Wendorff. Tego ostatniego wyparł jednak Otmar Poźniak, bo on chciał wziąć udział w dalszych rozmowach. Pojechali więc ze mną: Poźniak i Dolina.

Przywieziono nas na ul. Szopena N 7. Wprowadzono do pokoju, w którym była kobieta pisząca na maszynie. Pozostał z nami kapitan, który usadowił się w pobliżu maszynistki i od czasu do czasu rzucał jakieś pytanie w jej stronę. Do nas nie mówił.

Upłynęła jedna godzina potem druga. Moi towarzysze zaczynają się niepokoić. Od pierwszej chwili wprowadzenia nas do tego pokoju było widoczne, że jesteśmy aresztowani. Tylko tego nie chcieli spostrzec. Wreszcie Poźniak zapytuje: „Kiedy generał wezwie nas na rozmowę”. Kapitan odpowiedział: „jeszcze jest wremia”. A tu i żołądek się upomina o swoje prawa. Kapitan nie zwraca na to uwagi. Około godz. 18 przeprowadzono nas do dużej Sali ze stołami i ławkami. Dano obiad. Kapitana zastąpił szeregowy. Wreszcie dość późno kolacja. Na jednym ze stołów ułożyłem się i zasnąłem.

4 sierpnia – piątek. O godzinie 1 przebudzono mnie, wyprowadzono z tego gmachu i przewieziono na ul. Szopena 18. Wprowadzono do pokoju na piętrze, w którym prócz generała było jeszcze 2 pułkowników. Jeden z nich mówił po polsku. Tym razem pominięto ceremonię przedstawiania się. Generał od razu przybrał groźny ton. Zaczął od wyrzutu, że przeze mnie musiał przylecieć tu z Moskwy – właśnie w nocy tej. Ale nie ja byłem winien jego niewyspania. Mogło mu się nie spieszyć do badań. Powinien po przylocie do Lublina najpierw wypać się, a zacząć urzędowanie o 8 rano. Wówczas jeszcze nie wiedziałem, że system NKWD jest prowadzenie badań nocą. O tym dowiedziałem za kilkanaście dni i to w samej Moskwie. Nazwisko tego generała-pułkownika brzmiało: Bogdanow. Badanie szło w kierunku ujawnienia organizacji Delegatury i ludzi w niej zatrudnionych. Podąłem tylko tych którzy kręcili się w Delegaturze przez cały czas. Nie było sensu ujawniania wszystkich ludzi. W tym pierwszym badaniu były momenty obustronnego silnego wzburzenia. Badanie trwało około 2-ch godzin. Po jego zakończeniu oddano mnie pod opiekę majora sowieckiego w sąsiednim pustym pokoju. Stało tylko w rogu łóżko żelazne, chwiejące się i skrzypiące na nim siennik wypchany słomą. Major wskazując łóżko powiedział: „może się położyć i spać” a sam usiadł na krześle, stojące w pobliżu drzwi. Położyłem się ale spać nie mogłem. Myśli jedna za drugą przebiegały przez mą



II. 8. „Lubelska Agencja Informacyjna” 4 VIII 1944 r.
(źródło: APL)

głowę. Pozostawiając politykę na boku, rozmyślałem nad tym jak ratować ludzi przed więzieniem. Staralem się utrwalić nazwiska, które ujawniłem z Delegatury Wojew. I na tych nazwiskach skończyć. Pozostałe resorty nie były obsadzone. Z PKB znałem tylko wojew. komendanta. Natomiast nikogo nie znałem z nazwiska z komendantur powiatowych PKB jak również z delegatów powiatowych. Nikogo także nie znałem z nazwiska z Centrali w Warszawie. Adres w Warszawie podałem tylko swój początkowo hotel, a następnie Sienna 18. Po przybyciu do Warszawy, co zawsze odbywało się na wezwanie przez łącznika, udawałem się do własnego lokalu, do którego przychodzili zainteresowani dyrektorzy departamentów.

Nie wiedziałem, że w Warszawie wybuchło powstanie w dniu 1 sierpnia i nie przypuszczałem, że stolica tak zostanie zniszczona. Gdybym to wszystko wiedział nie potrzebowałbym ukrywać lokali konspiracyjnych Delegatury Głównej. Trzeba przyznać, że w tym jak i dalszych badaniach badający enkawudziści rozumie, iż w konspiracji obowiązują pseudonimy i nie nacierali na mnie w celu ujawniania nazwisk. Jedna rzecz wydawała im się niezrozumiała, a mianowicie praca moja bez własnych łączników. Chcieli bowiem przez łączników dotrzeć do miejsc konspiracyjnych i osób. Wtedy i moje zeznania byłyby podważone. Ale szczęśliwie udało mi się nie ujawnić łączników. Dali temu wiarę, że z terenem komunikowałem się osobiście, zawdzięczając oficjalnemu memu charakterowi pracy, a z Warszawą przez łączników warszawskich, którzy zachodzili do mnie wprost do biura, lub mieszkania prywatnego. Dla wyjaśnienia dodam, że pracowałem w związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych R.P. Okręgowy Związek w Lublinie w charakterze wicedyrektora i kierownika działu spółdzielni rolniczo-handlowych. Dział ten był bardzo ruchliwy. Miałem dziennie po kilkunastu interesantów i często wyjeżdżałem w teren, głównie dla skomunikowania się z Delegatami powiatowymi. Wyjazdy były upozorowane potrzebami spółdzielni rolniczo-handlowych.

Delegaci powiatowi czy ludzie z Delegatury Głównej zajeżdżali do mnie wprost do biura, lub mieszkania. Często zapadałem na zdrowiu i byłem zmuszony pozostawać w domu. Kierowcy Spółdzielni nie zastawszy mnie w biurze odwiedzali mnie po załatwieniu interesów na mieście. Ich wizyty u mnie odbywały się czasem o późnych godzinach wieczornych. W takich warunkach pracy zawodowej była ułatwiona praca konspiracyjna.

Z samego rana przeniesiono mnie do pokoju na dole – parterze. Stało normalne łóżko sprężynowe drewniane z materacami i podgłówkiem. Dalszym umeblowaniem był stół i dwa krzesła. Miejsce majora zajął kapitan. Był to re-

zerwista. Z wykształcenia i zawodu – leśnik. Sybirak. Długie i nudne godziny spędzaliśmy na rozmowach. Opowiadaliśmy sobie nawzajem o warunkach życia w obu krajach. Zdaje się, że nie był entuzjastą ustroju w Sowietach. Wiele rzeczy w Polsce mile go dziwiły. On powiedział mi, że nie jestem aresztowany tylko zatrzymany. W zależności od stopnia służbowego zatrzymanego daje się mu do ochrony wojskowego odpowiedniej rangi. Znaczyło to, że moje stanowisko było ocenione tak średnio, bo kapitan miał mnie w swej opiece od początku. Zostałem poinformowany przez kapitana, że jeśli posterunek oficera zajmie szeregowy, w dodatku uzbrojony w karabin, będzie to znaczyło, że zatrzymany zmienił swój charakter – staje się aresztowanym.

W ciągu dnia nie były powtarzane badania w formie nocnej. Na „pogawędce” był najpierw pułkownik – ten co mówił po polsku – a następnie generał major. Widziałem go jedynie raz. Widocznie nie miał ochoty więcej rozmawiać ze mną po zajściu jakie miało miejsce pomiędzy nami. Generał robił różne absurdalne zarzuty pod adresem AK i Delegatury. Bronilem się jak umiałem. Na to generał: „Gdybyście walczyli z Niemcami to byście już nie żyli”. To mnie zelektrykowało. Odpaliłem: „Pan nie należy do bohaterów na pewno, bo jest wojskowym, przeszedł Pan od ziem polskich do Stalingradu i z powrotem aż do Lublina, i nie tylko Pan żyje ale i dobrze wygląda. Widocznie pan prochu nie wahał. Jeśli jest zarzutem że się żyje jeszcze, to zarzut ten odnosi się przede wszystkim do Pana” – Poczerwieniał jak burak, zerwał się z krzeselka i wyszedł z pokoju trzasnąwszy mocno drzwiami. Odwiedził mnie jeszcze jeden pułkownik. Chodziło mu o prezesa Stronnictwa Ludowego w Lublinie. Nie przyznałem się do tego stanowiska. Coś mówił o Chadaju⁵⁶ – odpowiedziałem, że Chadaj jest w Warszawie.

5 sierpnia – sobota. W rannych godzinach wpadł do mojego pokoju generał-pułkownik z plikiem gazet i wytrząsając nimi nad swoją głową krzyczał: „To pana robota”. Wpadł mu do rąk numer pisma które wydała Delegatura i to go doprowadziło do wściekłości. W piśmie tym była nawet wzmianka o wkroczeniu Armii Czerwonej do Lublina i parę ciepłych słów pod jej adresem. Poza jednym numerem więcej się nie ukazało, bo wszystkie drukarnie zostały zajęte.

Dzień poza tym upłynął spokojnie. Kapitan był coraz bardziej rozmowniejszy. Wyznał, że czuje wstręt do służby w NKWD. Ale cóż, wyznaczili go do niej mimo jego sprzeciwu.

⁵⁶ Zapewne chodzi o Piotra Chadaj, który po wojnie był prezesem Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego PSL w Lublinie.

Późnym wieczorem wszedł Komendant z szeregowym uzbrojonym w karabin. Kapitan opuścił pokój. Pożegnał mnie tylko oczami. Zostałem zaaresztowany.

6 sierpnia – niedziela⁵⁷. Była godzina może druga. Otworzyły się drzwi i poleciono wychodzić. Żołnierz z karabinem z przodu a drugi z tyłu. Przeprowadzili przez szpaler karabinów maszynowych na drugie podwórko do samochodu. W samochodzie żołnierze uzbrojeni w pepeesze w przodzie, tyle i po bokach wozu. Ucieczka w tych warunkach wykluczona. Prócz żołnierzy nikogo nie było. Ale za chwilę wóz zaczął się napełniać: Marcin⁵⁸ – dowódca AK Okręgu Lublin, Otmar Poźniak mój zastępca, Dolina Józef – naczelnik wojew. wydziału bezp., dr Jan Danielski⁵⁹ – naczelnik wojew. wydziału zdrowia. I ktoś tam jeszcze z AK. Razem 7 osób. Samochód ruszył. Choć noc, rozpoznaję, że wjechaliśmy w Krak. Przedmieście. Myślę: wiozą na Zamek. Trzeba go napełnić bo stoi pusty. Ale nie, wóz jedzie na prawo od placu Łokietka. Pewnie będzie Majdanek. Jest mi zupełnie obojętne dokąd zawiozą. Nagle wóz skręcił na lewo, więc nie na Majdanek. Zapewne w pole z dała od



Il. 9. Jan Danielski, 1947 r.
(źródło: Archiwum IPN)

⁵⁷ Na posiedzeniu PKWN w dniu 6 sierpnia S. Radkiewicz informował, iż nic nie wie o aresztowaniu W. Cholewy. Zob. J. Stępień, op. cit., s. 194, Protokół posiedzenia PKWN z 6 VIII 1944 r.

⁵⁸ Kazimierz Tumidajski (1897–1947) („Marcin”), płk/gen. bryg., żołnierz Legionów Polskich i WP, komendant Okręgu AK Lublin, po aresztowaniu przez NKWD przewieziony do Moskwy, zamordowany w szpitalu więziennym.

⁵⁹ Jan Danielski (1892–1958), lekarz, w latach 1932–1939 naczelnik Wydziału Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia w Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie, w konspiracji od czerwca 1942 r. zaangażowany w Wydziale Wojskowym KO AK – zapewne szef Oddziału Pracy i Opieki Społecznej, następnie w ODR kierownik Wydziału Zdrowia Publicznego, po wywiezieniu do ZSRS w 1944 r. powrócił do Polski w 1947 r., pracownik Akademii Medycznej. Zob. S. Wiśniewska, *Danielski Jan Antoni*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 1, Lublin 1993, s. 67–68; M. Markiewicz, *Lekarze*, Lublin 2017, s. 33–35.

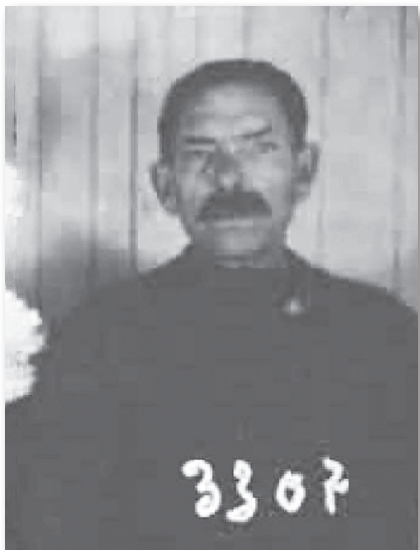
siedzib ludzkich i tam proste załatwienie – kula w łeb. Wóz staje. W oddali szarzeje las. Jest jeszcze ciemno. Oto i koniec. Pod tym lasem będzie rozstrzał. Jest mi zupełnie lekko ze spełnionego obowiązku życia. Nigdy nie bałem się śmierci, a tym bardziej takiej od kuli. To zupełnie dobra śmierć. Skazańcy i strzelający nie męczą się. Pierwszy jeśli nie trafili dobrze to go dobiją zaraz, drugi tylko pociągnie za cyngiel. Wychodzę ostatni. Towarzysze już uszykowani w szeregu. Dobijam. Idziemy. Po kilkudziesięciu krokach w oddali widnieje jakiś przedmiot. My idziemy do niego, a nie do lasu. Las jest po prawej stronie. Z tego ciemnego przedmiotu wyłania się samolot. Widocznie gdzieś dalej nas rozstrzelają. Nie śmią tu w Lublinie. Mimo to następuje ulga. Powraca ochota do życia.

W samolocie już są żołnierze z pepeszami. Wypadło mi siedzieć obok Marcina. Obecnie znikła już do niego odraza. Jesteśmy na równych prawach. Niedola łączy.

Z pół widać, że jesteśmy nad ziemią rosyjską. Marcin szepce: „Jedziemy do Moskwy pomagać Mikołajczykowi”. Odpowiadam: „W ten sposób wiezie się tylko więźniów” – Nie daje wiary. Wkrótce sprawdzi, że ja miałem rację.

Wreszcie wydają głośniejsze: „Kakoj krasiwij gorod”.

A konwojujący generał odpowiada: „Eto Moskwa”.



Napisałem w lipcu i sierpniu 1959 r.
w Belczącu

Wł Cholewa

(zaczął pisać 23 VII 59)

Il. 10. Władysław Cholewa, 1947 r.
(źródło: Archiwum IPN)

Summary

Władysław Cholewa's "Diary" of the summer of 1944.

After more than a dozen years after the end of WW2, Władysław Cholewa, Regional Delegate of the Government-in-Exile, reconstructed his "Diary (Dziennik)" of the end of July and beginning of August 1944. It contains a description of his activities at this turning point in Poland's history. The first part describes an extremely arduous and dangerous journey from Warsaw to Lublin. Then there is information about the activity of the Regional Delegation of the Government-in-Exile in Lublin from 25 July to 6 August 1944. It was then that the Regional Delegate with six other Poles arrested by the Soviet security authorities was transported by plane to Moscow. From W. Cholewa's text emerges the picture of the dramatic struggle of the Poles in Lublin to preserve the independence of the Polish state.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie – BU 00231/94.

Archiwum Państwowe w Zamościu

Spuścizna dr. Krzysztofa Czubary historyka, regionalisty i dziennikarza – 72.

Biblioteka Jagiellońska w Krakowie – przyb. 436/01.

Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu – sygn. 16755/II-16757/II.

Studium Polski Podziemnej w Londynie – BI_0997.

Źródła drukowane

Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945, t. 2: czerwiec 1941 – kwiecień 1943, wyd. 2, Warszawa 2019.

Czubarą K., Wiącek A., *Dziennik czynności Delegatury Powiatowej Rządu Polskiego w Zamościu*, „Archiwariusz Zamojski”, t. 1, 2002, s. 25–50.

Sekcja Kontroli Delegatury Rządu na Kraj, oprac. i red. W. Grabowski, Warszawa 2022.

Sosnowski T., *Kazimierz Banach o Komendzie Głównej Batalionów Chłopskich*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, nr 35, 2008, s. 243–268.

Stanisław Mikołajczyk w dokumentach aparatu bezpieczeństwa, t. 1–3, Warszawa–Łódź 2010.

Stępień J., *Pierwsze decyzje. Protokoły posiedzeń Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego 21 lipca – 6 sierpnia 1944 r.*, „Teki Archiwalne”, t. 5(27), 2000, s. 172–180.

Wspomnienia

Berling Z., *Wspomnienia*, t. 1–3, Warszawa 1990.

Cholewa W., *Moja walka o spółdzielczość wiejską*, [w:] *Wspomnienia działaczy spółdzielczych*, t. 1, Warszawa 1961, s. 228–293.

Cholewa W., *Z pracy spółdzielni rolniczo-handlowych*, [w:] *Wspomnienia działaczy spółdzielczych*, t. 4: *Lata okupacji 1939–1945*, Warszawa 1966, s. 145–181.

Fedorowicz Z., *Trzydzieści lat mego pobytu w Wilnie 1914–1944*, Bydgoszcz 2010.

Góral A., Osóbka-Morawski E., *Krawędź ciemności. Zapis rozmowy z pierwszym premierem Polski Ludowej Edwardem Osóbką-Morawskim*, Warszawa 1989.

Ja, syn ludu polskiego... Relacje i wspomnienia działaczy PPR, GL i AL. Lubelszczyzna 1942–1944, oprac. Z.J. Hirsza, Lublin 1964.

Osóbka-Morawski E., *Trudna droga. Fragmenty wspomnień*, Warszawa 1992.

Zych-Dolina J., *Pamiętny lipiec w Lublinie*, „Kultura” (Paryż), nr 7–8, 1950, s. 166–188.

Literatura

Arkusza A., *Obywatele polscy w obozie NKWD-MWD ZSRR nr 178–454 w Riazaniu w latach 1944–1947*, Kraków 2010.

Bączny N., *Sowiecki 16 Korpus Pancerny pod Warszawą (29 lipca – 6 sierpnia 1944)*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. 14, 2013, z. 2, s. 53–72.

Caban I., *Lublin w okresie wyzwolenia (22–31 lipca 1944)*, „Rocznik Lubelski”, t. 9, 1966, s. 353–369.

Caban I., *Polacy internowani w ZSRR w latach 1944–1947. Transporty i obozy*, Lublin 1990.

Dzieje Lubelszczyzny 1944–1956. Aspekty polityczne, red. T. Osiński, M. Mazur, Lublin 2016.

Eisler J., *Siedmiu wspaniałych*, Warszawa 2014.

Gmitruk J., *Jan Piekalkiewicz. Bohater zapomniany*, Warszawa 2009.

Grabowski W., *Barski Ignacy Józef*, [w:] *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, t. 14, Kraków 2010, s. 15–17.

- Grabowski W., *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj*, Warszawa 1995.
- Grabowski W., *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003.
- Grabowski W., *Szefostwo Biur Wojskowych Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej*, Warszawa 2011.
- Hempel A., *Pogrobowcy klęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Warszawa 1990.
- Jachymek J., *Kazimierz Bagiński (1890–1966)*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, nr 29, 1995, s. 173–192.
- Jaczyński S., *Zygmunt Berling. Między sławą a potępieniem*, Warszawa 1993.
- Jasiński J., *Z dziejów polskiej spółdzielczości spożywców podczas drugiej wojny światowej*, Warszawa 1965
- Kister A.G., *Komenda Okręgu Lublin Armii Krajowej w 1944 roku*, Warszawa 2000.
- Kołodziejczyk A., *Cyryl Ratajski 1875–1942*, Poznań 1986.
- Komorowski K., *Bitwa o Warszawę '44. Militarne aspekty Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2004.
- Kozyra W., *Urząd Wojewody Lubelskiego w latach 1919–2019. Sto lat funkcjonowania w różnych ustrojach politycznych i systemach administracyjnych*, Lublin 2019.
- Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J.M. Majchrowski, G. Mazur, K. Stepan, Warszawa 1994.
- Kunert A.K., *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 1–2, Warszawa 1987.
- Lipiński P., *Bolesław Niejasny*, Warszawa 2001.
- Markiewicz J., *Ponownie o Powiatowej Delegaturze Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Biłgoraju*, [w:] *Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii Ziemi Biłgorajskiej*. Biłgorajanie, Biłgoraj 2007, s. 49–50.
- Markiewicz J., *Powiatowa Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Biłgoraju 29 VII 1944 – 8 VIII 1944 r. (Próba zarysu i analizy)*, [w:] *Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej*, Biłgoraj 2006, s. 31–49.
- Markiewicz M., *Lekarze*, Lublin 2017.
- Mazurek M., *Władysław Cholewa Delegat Rządu Londyńskiego na województwo lubelskie*. Sybirak. Biografia, Czemierniki 2012.
- Mierzwa J., *Słownik biograficzny starostów Drugiej Rzeczypospolitej*, t. 1, Łomianki 2018.

- Mikołajczyk S., *Polska zgwałcona*, Warszawa 2005.
- Paczkowski A., *Stanisław Mikołajczyk czyli klęska realisty (zarys biografii politycznej)*, Warszawa 1991.
- Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1939. Słownik biograficzny*, t. 1: A–D, oprac. M. Smogorzewska, red. A.K. Kunert, Warszawa 1998.
- Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1939. Słownik biograficzny*, t. 2: E–J, oprac. M. Smogorzewska, red. A.K. Kunert, Warszawa 2000.
- Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1939. Słownik biograficzny*, t. 3: K–Ł, oprac. P. Majewski, red. G. Mazur, Warszawa 2005.
- Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego. Makieta*, Warszawa 1989.
- Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 1, Lublin 1993.
- Śliwa M., *Bolesław Drobner – szkic o działalności politycznej*, Kraków 1984.
- Zarzycki A., *Cyryl Ratajski (1875–1942)*, Poznań 1991.